

***opinia*** nr 36  
**krakowska**

PISMO II OBSZARU KONFEDERACJI  
POLSKI NIEPODLEGŁEJ



KRAKÓW 1988

**w numerze :**

	str.
Im gorzej tym... jak?	1
Wspominając Marzec 68	3
Pejzaż polski poreferendalny	5
Zygmunt Szendzielorz - "Łupaszko"	7
Naiwne pytania	9
O czyste środowisko	10
Prawo czy bezprawie	12
Polskie adresy	14
Kościół Katakumb w 1000 leciu Chrystu Rusi	15
Z kroniki obszaru	25

Numer zamknięto 25 lutego 1988 roku



## Im gorzej tym...jak?

Jest wiele sposobów, poza środkami fizycznymi takimi jak więzienie czy pobicie, na to by zmusić lub skłonić ludzi do rezygnacji z przysługujących im praw politycznych, do autocenzury i autokastracji własnych poczynań, zamierzeń i celów.

Władze stosują całą gamę metod i chociaż stale je powtarzają nainnych nie brakuje. Metody te są uzależnione od siły przeciwnika; dla miękkich i bardziej skłonnych do ugody wystarczą mały haczyk, dla twardej i bardziej skłonnych do oporu - ostry. Niezależnie od wyboru konkretnej metody, niezależnie od tego czy władze chcą skłonić przeciwnika do zmiany postępowania czy jedynie dążą do jego dyskredytacji, zawsze odwołują się do takich pojęć jak moralność, patriotyzm, racja stanu, interes nadrzędny itp.

Można mieć /powiadają na przykład/ różne, nawet tzw. odmienne poglądy ale /dodają/ in realizacja musi się mieścić w ramach socjalistycznych zasad ustrojowych. Tylko bowiem moralny i polityczny degenerat może nie pragnąć rozkwitu socjalistycznej ojczyzny. Sprzeciw wobec tego systemu jest zrównany z antypolskością, bo przecież Polska jest socjalistyczna. Zatem krytykujemy ale konstruktywnie, zmieniamy ale nie po to by zmienić lecz by ulepszyć, prostujemy wypaczenia /najlepiej te drobne/, prostujemy banasy ale tak by go nie złamać!

Innym sposobem jest sugerowanie jakoby wszelka działalność polityczna oszczędzić z wyjątkiem tej, którą prowadzi władze, była sajeciem podejrzany, niegodnym Polaka. Polityka jest domeną władz, nie ma niezależnej polityki, jest tylko "mieszanie się" do polityki - najlepiej więc zachować polityczną niewinność. Metoda ta ma wiele odmian stosownie do sytuacji; jedną z najbardziej ostrych i "demaskatorskich" jest oskarżenie o dążenie do władzy /o czym jeszcze będzie mowa/, inną jest zarzut prowadzenia działalności politycznej za cudze pieniądze - tak jakby to było gorsze od polityki komunistów za nasze pieniądze.

O tym jak skuteczna bywa tego rodzaju presja świadczy niedawna sprawa miliona dolarów przyznanych Solidarności przez Kongres USA - z piętniędziu amerykańskich podatników. Urban najpierw narzucił /choć przecież do tego nie smuszał/ przyjęcie maski politycznego dziewczęctwa, wyraźnej rezygnacji z przesnaczenia tych pieniędzy na działalność tylko związkową, co w konsekwencji spowodowało ferment we władzach związku - po czym śmieje się w kułak i nie całkiem bez racji, że dolary krążącają związek. To się nazywa wystawić kogoś do wiatru, oto do czego prowadzi dbałość o dobrą opinię władz!

Klasyycznym chwytym, mającym wykaszać dogłębne swyrodnienie moralne, konkretnego lub wymagowanego przeciwnika jest przypisywanie mu poglądu "Im gorzej tym lepiej". Perfidia tego chwytu polega nie tyle na fałszywości zarzutu ile, właśnie na tym, że pogląd ten jest udziałem wielu - i wcale nie są to akurat ci, którym się dobrze wiedzie. Ludzie nie wierzą w poprawę, nie wierzą w reformy, nie wierzą w pozytywne skutki wmożonej pracy i mają ku temu powody. Mają nadzieję, całkiem zrosuniałą, że gdy trudności osiągną pewien próg, władza się na tym progu wywali. Zarszucając taki pogląd swoim politycznym przeciwnikom, władze usiłują zasugerować, że jedyną dla niego alternatywą jest hasło: im lepiej tym lepiej - oznaczające porażkę, współuczestnictwo, współpracę. A więc - poprawiać, reformować, prostować!

Jakkolwiek nadzieje na istotną poprawę we współpracy z władzami są złudne i zaszycają się parawanem dla zwykłej kolaboracji, to jednakże

trzeba zauważyć, iż liczenie na samorzutne zażamanie się władzy wobec trudności jest również mronką. Już kiedyś minister Urban był łaskaw nam uświadomić, że władza się zawsze wyżywi a trudności biją tylko w naród. I słusznie! Gdybyśmy bowiem wszyscy poprzestali na biernym oglądaniu się na innych w nadziei, że ci inni będą mieli dość i wreszcie zrobią porządek, wówczas nie pozostałoby nam nic innego jak smętne spoglądanie znad pustego talerza na frykasy z partyjno-rządowej stołówki.

Jednakże najistotniejszy powód, dla którego na hasło "im gorzej" odzew brzmi: "tym gorzej", bierze się ze specyfiki obecnej sytuacji. Z tego że t e r a z jest właśnie g o r z e j, o wiele gorzej niż np. w momencie przewrotu gomułkowsko-gierkowskiego 18 lat temu. Na ten stan, który bez wahania określić można jako tragiczny składa się szereg spraw, z których pozwolę sobie pokrótce przypomnieć niektóre:

Po pierwsze - długi. Gomułka ich nie zostawił swojemu następcy. Obecnie mamy do spłacenia przeszło 37 mld dolarów. To my jako naród jesteśmy zadłużeni a nie partia czy rząd. Jeżeli nawet będziemy mieli III Rzeczpospolitą/a czy będziemy mieli to od nas zależy/ to kto będzie za nas oddawał pieniądze? Komuniści? Oni nam wtedy pokażą figę. Więc im dłuższe to trwa tym więcej my i będziemy musieli oddać.

Po drugie - stan gospodarki, a przede wszystkim stan środków produkcji a więc maszyn, urządzeń itp. Środki te są generalnie rzecz biorąc nie odnawiane a jedynie eksploatowane. Obecny stan ich zużycia grozi w niedalekiej przyszłości gwałtownym zażamaniem się gospodarki. Jeżeli obecny stan będzie się przedłużał zażamanie to będzie nieuniknione.

Wreszcie, bodaj czy nie najważniejszy, bo najtrudniejszy do odwrócenia - stan środowiska naturalnego - powietrze, woda, gleby, lasy. Gomułka a nawet Gierek mogli jeszcze, patrząc krótkowzrocznie z perspektywy swoich stołków, się tym nie przejmować. A teraz /a raczej już trudno, tylko skóra cierpnie/ wyobrazić sobie co będzie gdy degradacja ta będzie postępować jeszcze kilka lat. Już obecnie w odniesieniu do kilku regionów można mówić o katastrofie ekologicznej. Już obecnie naród płaci zdrowiem i życiem. Nie ma co liczyć na to, że władza sama zkapie się za rękę. Nie tylko dlatego, że psucie mają komuniści we krwi, ale i dlatego, że władza n i e j e s t a n i e p o w s t r z y m a ć procesu degradacji, gdyż swoje trwanie opiera na wydzieraniu surowców i produkowaniu byle czego i byle jak. Nie miejmy złudzeń, że z nastaniem lepszych czasów pozatykamy zaraz kominy i zamkniemy huty przedstawiając się na produkcję komputerów. Sami będziemy jeść tę zaba, a im dłużej trwać będzie obecny stan, tym bardziej obrzydliwa będzie ta zaba.

Dochodzą do tego czynniki ludzkie, społeczne, takie jak masowa emigracja, masowe pijaństwo i upadek moralności, a głównie moralności pracy, co przejawia się m.in. w lekceważeniu zagrożeń ekologicznych.

A zatem: im gorzej - tym gorzej.

Skoło współpracy z władzami w najlepszym razie nazwać można naiwnością, skoro liczenie na to, że samo się zrobi jest złudne i nieetyczne - coś pozostaje? Sprzeciw. Czynny sprzeciw o charakterze politycznym, gdyż korzenie zła tkwią w systemie. Forma ta nie wyklucza innych - takich jak np. organizowanie prywatnej przedsiębiorczości, która jednakże w ogólnym obrazie może odegrać rolę wspomagającą a nie zastępczą, zawsze bowiem pozostanie zagrożona w ramach systemu.

Tych, którzy namawiają do realizmu w polityce a szczególnie do realizmu o c e l ó w trzeba zapytać: czy jest coś bardziej realnego od zagrożeń wyżej wymienionych, czy czynnik czasu nie jest tu decydujący? Czy naród nie ma prawa się też i o b o w i ą z k u bronić swej substancji duchowej, biologicznej i ekonomicznej?

Wiele wskazuje na możliwość wybuchu społecznego w bliskiej przyszłości. Wszystko zależy będzie od tego, w jaki sposób będzie wykorzystana energia społeczna, która się wówczas wyzwoli. Mówi się, że historia jest nauczycielką życia, Nam ta naukozycielka dała sporo lekcji; rzecz w tym



byśmy zrozumieli ich sens. By nie było tak jak w innym powiedzeniu, że "historia lubi się powtarzać".

Nauka płynąca z ostatniej lekcji jest taka: nie wysuwać żądań pod adresem władz.

Po pierwsze dlatego, że wszelkie żądania umacniają władze, gdyż żądając coś od władzy traktuje się ją właśnie - jako władzę, a więc potwierdza jej prawomocność. Władza - paradoksalnie - czerpie siłę z naszych żądań.

Po drugie dlatego, że władza /czy władze/ nie są w stanie spełnić naszych żądań. W momentach większej stabilizacji dawano nam to niejednokrotnie do zrozumienia, natomiast w momencie zagrożenia władze podpisują każdy papier. Po czym gdy sytuacja się rozładuje, gdy odzyskają grunt pod nogami, oskarżą o zamiar przejęcia władzy. Jest to hak z gatunku tych największych i najostrejszych. Dlaczego? Dlatego, że władza kojarzy się ludziom w Polsce z tym czym jest obecnie. Jej symbolem jest miliojny pałka /panie władco!/, jej ekspozyturami nie są żadne rady lecz komisariaty. Oskarżenie o zamiar przejęcia władzy oznacza, że pałowani chcą pałować, zamykani - zamykać.

Czy zatem niczego nie trzeba żądać? Owszem trzeba żądać i to od razu, lecz władza nie ma spełniać tego żądania ale mu się podporządkować. Trzeba żądać d e m o k r a c j i. Demokracji - która jest rzeczą znaną i wypróbowaną a nie jakiejś enigmatycznej demokracji /polski model demokratyzacji - cóż to jest?/.

Demokracji - która jest p r a w e m społecznym a nie demokracją która jest l a s k ą władzy.

Nie wolno dać się zwieść jakimś kosmetycznym zabiegom demokratyzacyjnym w rodzaju dwuzłowego parlamentu, czy nowej ordynacji wyborczej, które w oderwaniu od całości systemu są bzdurą, nabieraniem gości, politycznym przedszkolem. Niczego więcej prócz demokracji nie trzeba żądać, ale przy tym jednym żądaniu powinniśmy stać twardo jeżeli nie chcemy by nas znowu postawiono do kąta.

Zecer

## Wspominając marzec 68

Czym był Marzec 68 dla mojego pokolenia? Aby słowo "pokolenie" nie zabrzmiało zbyt szumnie, trzeba wyjaśnić, że mam na myśli grupę młodzieży inteligentkiej, urodzonej po II wojnie światowej, ludzi nie pamiętających wcale /lub pamiętających dość mgliście/ czasów stalinowskiego terroru. Byliśmy pierwszym pokoleniem całkowicie wychowanym w Polsce Ludowej, młodzieżą, w której władcy PRL pokładali nadzieje, sądząc, że indoktrynacja przez szkołę, prasę, radio /TV była jeszcze w powijakach/ zrobi swoje. Być może, tłumaczy to w pewnym stopniu furję, w jakiej te zawiedzione nadzieje wyžadowały się potem na uczestnikach studenckich manifestacji. Wszak ci Michnikowie, Modzelewscy i inni młodzi ludzie zamiast być podporą reżimu, jego janczarami - odważyli się wystąpić przeciw. Ale to już refleksja po latach. Stędy odbierało się to inaczej, prościej /jak to zwykle bywa z młodymi/. Oczywiście, patrząc teraz na Marzec 68 nie mogę uwolnić się od balastu osobistych doświadczeń. Dlatego być może inne byłoby spojrzenie kogoś, kto wtedy stał oazą z boku. Ja nie stałem, chociaż powiedzmy od razu, że moje uczestnictwo w studenckim ruchu protestu było niewielkie, po prostu "szeregowe" - ale było, i to nie dlatego, aby wolałbym mnie tzw. wir wydarzeń, lecz ze świadomego wyboru. Symptomatyczna jest gotowość i zapał, z jakimi przy-

zacząłem się do protestu - jak zresztą wielu innych młodych ludzi. Dla-  
 tego jeśli czasem mówi się, że Marzec był wynikiem wewnętrznych rozgry-  
 wek w kierownictwie partii, prowokacją żadnych władzy "mocarstwow" -  
 - jest to tylko ośmieszka prawdy. Oczywiście, takie rozgrywki i manipula-  
 cje były. Można to było już wtedy dostrzec gołym okiem. Pamiętam prze-  
 mówienie Gomułki w Sali Kongresowej /wrócić jeszcze do niego/, podczas  
 którego wyraźnie słychać było, że na sali są różne grupy klakierów, z  
 których jedni skandują "Wieszaw, Wieszaw", drudzy "Moozar", a jeszcze  
 inni: "Cierek". Ale żadne walki mafijnych klik, żadne manipulacje, nie  
 byłyby w stanie wyprowadzić na ulice tysiące młodych ludzi, gdyby nie  
 mieli oni głębokiego przekonania, że mają dość istniejącego stanu rze-  
 czy, że w Polsce musi się coś zmienić. Demokracja, wolność słowa, wol-  
 ność nauki - to nie były wtedy dla nas slogany. Duszna atmosfera otacza-  
 jącej rzeczywistości późnych lat sześćdziesiątych, szykku ery gomułko-  
 wskiej z jej stagnacją gospodarczą i gorsetem nałożonym na kulturę - by-  
 ła bardzo już doskwierająca. Tym bardziej, że obok mieliśmy przykład  
 "Praskiej Wiosny", o której coraz więcej się mówiło. Nie bez powodu  
 skandowaliśmy podczas manifestacji "Czajka Polska czeka na swego Dubce-  
 skandowaliśmy podczas manifestacji "Czajka Polska czeka na swego Dubce-  
 ska". Budziła się nadzieja, że można coś zmienić i u nas. Tę nadzieję Ma-  
 rzec 68 brutalnie strącił. Po raz pierwszy wtedy zetknąłem się na wia-  
 sne oczy z widokiem, który dzisiaj jest dobrze znany - samochody pancern-  
 e na parkingu pod Tawelem, armatki wodne pod Uniwersytem, zapach ga-  
 zów łzawiących, szarże z pałkami... Ja sam - można powiedzieć, ucier-  
 piełem niewiele. Miałem więcej szczęścia niż inni i nawet nie dostałem  
 dobrze pała. Co prawda, zamknięto mnie - jak wielu - ale skończyło się  
 na 48 godzinach i sprawy żadnej nie miałem. Co prawda, relegowano mnie  
 z "wiloczym biletem" i zamosiło się, że koniec z dalszą nauką - trzeba  
 będzie porzucić marzenia i iść do jakiejś pracy dla niewykwalifikowa-  
 nych. Losy wielu tak się potoczyły. Szczęśliwie, nie groził mi natych-  
 miastowy pobór do wojska, co było postrachem niejednego relegowanego.  
 Ostatecznie jednak - dzięki życzliwości wielu obcych mi przedtem ludzi,  
 którzy nie bali się ryzykować własną pozycją zawodową - ostatecznie mo-  
 głem kontynuować naukę, choć gdzieś indziej i z pewnym opóźnieniem. Bez-  
 pieka rzecz jasna o mnie nie zapomnieli, ale jej zainteresowanie ograni-  
 czyło się do kilku wesań /usilnie dopytywano o wszelkie - także rodzin-  
 ne - związki ze stolicą i innymi miastami uniwersyteckimi/ i trwającej  
 pewien czas inwigilacji. Lecz o wiele poważniejsze były inne skutki w  
 sferze - że tak powiem - świadomości. Wzrastaliśmy przecież w stosunko-  
 wo liberalnej atmosferze lat po Październiku, a teraz - po raz pierwszy  
 dla mojego pokolenia - reżim wystąpił bez maski, pokazując oblicze prze-  
 mocy skierowanej przeciw własnemu społeczeństwu - a właściwie jego naj-  
 aktywniejszej części. Były dwie zasadnicze cechy pomarcowych represji,  
 o mianowicie antysemityzm i antyinteligencja. Antysemityzm /nazwany o-  
 ficjalnie dość dziwnie "antysyjonizmem"/ przypisał mnie o niesmak  
 i spore osłupienie, gdy dowiedziałem się, że w niektórych instytucjach  
 zastanawiano się poważnie, czy ja i moja rodzina to "syjoniści". Nawia-  
 szem mówiąc, o żydach skąsałem tylko z opowieści rodziców i z literatu-  
 ry, ja sam nie znałem wówczas żadnego "prawdziwego" Żyda - jakoś tak  
 się złożyło, że nie było nikogo takiego wśród moich kolegów. Znacznie  
 bardziej wtedy przeżyłem zetknięcie z niebawym wręcz wybuchem obsku-  
 rantyzmu i antyinteligencji fobii partyjnych władz. Pamiętam do dzi-  
 siaż żywo radiową transmisję przemówienia Gomułki w Sali Kongresowej,  
 podczas którego wprost zaplawał się, krwawość o literatach i Pawle Ja-  
 sienicy, przy akompaniamencie ryków publiczności złożonej z aktywistów pa-  
 rtyjnych. Aż ciarki przechodziły po krzyskach, przypominało to wprost ja-  
 kiś sabat czarownic. Nie znałem wtedy, rzecz jasna, użytego przez Janu-  
 sza Szpotafskiego określenia Gomułki jako "gnoma" - ale oczywiście  
 kojarzył się z takim strasliwym gnosem. Czuję się wyraźnie, w jakim sto-  
 pniu facet został osobiście dotknięty określeniem "dyktatura ciennia-  
 ków". Komunistom udało się wtedy nieswycie perfidny zamysł - przeciw-



stawienia "zdegenerowanej inteligencji i otumanionej młodzieży" "sdrowej klasie robotniczej". Ekspozowano szczególnie udział tzw. "milicji robotniczej w szumieniu "burd studenckich". Faktem było zresztą, że w niektórych zakładach udało się wciągnąć robotnikom do rąk pałki zrobione z pościelonych kabli. Do smudzenia pokazywano wiele poparcia dla Gomułki w fabrykach pod transparentami "Studenti do nauki, literaci do pióra". Oczywiście wiadomo było, że to wszystko wyreżyserowane - ale z drugiej strony było faktem, że robotnicy w tych gorących dniach nie poparli nas, studentów, nie przyłączyli się do naszych protestów. To napawało wtedy goryczą. Myśleliśmy: "przecież my wystąpiliśmy także w waszym interesie, myśleliśmy o całej Polsce, a was interesuje tylko kiełbasa!" To zapewne było jedną z przyczyn, że kiedy w dwa lata później zbuntowali się robotnicy - studenci i młoda inteligencja stali z boku. Może, gdyby nie Marzec, byłoby inaczej? Taka jest prawda. Spacyfikowano nas. Po Marcu zostało nam, ówczesnym "młodym gniewnym", uczucie goryczy i bezsilności - tym bardziej, że wkrótce czekali zdawkliwy też i "Praska Wiosna". Obawiam się, abyśmy dzisiaj, po 20 latach wspominając Marzec z okazji kolejnej rocznicy - nie wpadli w ton nazbyt podniosły. Trzeba koniecznie pamiętać, że spośród "polakich miesięcy" Marzec był bodaj najdotkliwszą porażką. Po innych zawsze coś pozostało - po Grudniu 70 mimo daniny krwi nastąpiła jednak jakaś ohwiłowa zmiana kursu, po radomskim Czerwcu - cofnięto podwyżki cen, nie mówiąc już o Sierpniu. Nawet po stanie wojennym nie wszystkie wczesniejsze zdobycze zostały utracone. Natomiast Marzec pozostawił tylko ośm kłęski. Wygnano z Polski tysiące ludzi tylko za ich odmienne pochodzenie, okiełznano uczelnie, pozbawiając je oświatowej autonomii, studentów brano w karby "praktykami robotniczymi" i punktami za pochodzenie, stuziono protesty literatów, niektórych - jak Jesienię - saszczuto, dociągnięto knebel cenzury. Marzec był więc kłęką. Kłęką dla narodu, dla jego imienia w świecie, dla jego kultury i nauki. Dla mojego pokolenia był jednak szarą początkiem długiej drogi walki, pierwszą lekcją dorosłego życia w "prodującym ustroju"... Gdyby nie on, był może wielu z nas - i ja także - nie byłoby dziś tym, kim są. O tym także warto pamiętać, wspominając Marzec.

Andrzej Cicho

## Pejzaż polski poreferendalny

Polaki pejzaż polityczny z początku 88 roku daleki jest od klarowności. Sytuacja jest dziwna: poważna i zarazem niepoważna, realna i nierealna - bowiem rzeczywistość towarzyszy nierealność środków zaradczych. Dziwność, schizofreniczne rozdwojenie rzeczywistości /władza sobie, ludzie sobie/ zawsze były nieodłącznym atrybutem tego systemu "nie z tej planety" - lecz niestety na tej planecie. Jednakże dziwność nasza obecna, obecny tragizm i obecny komizm są szczególnie wyraziste.

Zaledwie 3 miesiące temu byliśmy świadkami czy raczej ofiarami, nibywałej orgii propagandowej - wszechpotężnej, wielotonowej, od podniesionych pochukowań aż do radosnego kwiku niby to wesółych plakacików, którymi upstrzona była cała Polska od morsa aż po czubek Kasprowego. Od haseł w kółko powtarzanych, nawoływań, apeli i ostrzeżeń aż się niedobrze robiło. Bank światowy, ekspertyzy, długi, inflacja, wielkie zagrożenie /ale i/ wielka szansa/ trzeba tylko /głęboko, szybko, radykalnie, natychmiast, teraz albo nigdy! Nie było się gdzie przed tym schronić -

- każdy - czy tego chciał czy nie - został ciężko uświadomiony. Jazgot narastał wraz ze zbliżającym się terminem przedstawienia, orgia przeszła w orgazm, w końcu kurtyna poszła w górę i ... wyszła z tego wielka kłapa.

Wielkie gadanie trwało jeszcze tydzień lub dwa z rozpędu, z bezwładną; trzeba było wszak wszystko zakłajstrować, wyłakierować, wygładzić, wyjaśnić tepemu narodowi co, jak i dlaczego. Że ci co poszli i poparli, zrobili to generalnie, ideowo i odważnie, natomiast ci co nie poszli, nie poszli partykularnie, lokalnie, kataralnie i w ogóle bolączkowo. Że goście indziej byłby to sukces, więc i u nas może być za taki poczytany. Gdy już to wszystko wyjaśniono, balonik jakby aflaczał, powietrze uszło - to co było takie niesłychanie ważne jakby zmalało, zagrożenia zrobiły się jakby mniej groźne, terminy jakby mniej napięte. Owszem - tu i ówdzie jakaś konferencja, obrady, spotkania /bez tego nie mogłaby przecież kwitnąć polska nierealność/ - ale już bez hasła, bez pokrzykiwań i nie tyle by radzić jak zreformować gospodarkę ile jak zreformować referencje. Na ogół wszystko wróciło w zwykłe, swojskie koleiny postępowania, biadolenia i zanudzenia. Jeszcze tylko gdzieś tam strzępy referendalnych plakatów nasuwają smętną skojarzenia z papierem toaletowym, którego nie ma, nie było i nie będzie. Można by odnieść wrażenie, że w Polsce nie to jest ważne co ważne ale to o czym się gada; natomiast jeżeli o czymś się nie gada to jakby na mocy ustawy traci ważność.

Wśród różnych głosów tzw. niezależnych, podsumowujących wyniki referendacji, były też takie, które wskazywały na pozytywne tego wydarzenia, gdyż jakoby tym razem władze nie popełniły fałszerstwa. Taką opinię wygłosił skądinąd zasłużony /lecz tym razem chyba nazbyt szlachetny/ pan Marcin Król. Być może tak sędziak lub miał powody by tak sądzić; ja / i chyba nie tylko ja/ nie widzę takich powodów i mam na to sprawę pogląd nieco inny. Ten sam publicysta stwierdził również onegdaj w jednym ze smych artykułów, że "wszyscy w zasadzie uważają sytuację w Polsce za stabilną". Oficjalne badania opinii publicznej wykazały, że w z a s a d z i e jest akurat odwrotnie, tj. sześćdziesiąt parę procent widzi możliwość wybuchu społecznego w tym roku. Ale nie czeplajmy się drobiazgowo, tym bardziej że nie wypada polemizować pod pseudonimem.

Sądzą, że rezultat taki jaki podały władze był wynikiem frekwencji wyborczej - niższej niż podano - na tyle niskiej, że władze nie odważyły się przeprowadzić podwyżek w wersji radykalnej w obawie przed społecznym wybuchem. Władze chciały zmusić społeczeństwo do galopu; zmiarkowały jednak, że łatwo mogą wylecieć z siódka. Uznały, że skoro galop może być niebezpieczny, trzeba ruszyć stopa - najważniejsze wszak by je chcieć, - byle dalej. A wierzący, drugi? - poczekają. A inflacja, dewaluacja, rosnąca nędza? - władze wierzą w społeczeństwo - wierzą w jego wytrzymałość.

Komuniści zawsze muszą mieć coś przed sobą; jakiś cel, jakiś obiekt, plan, wokół którego można by mobilizować, o którym można by gadać, natomiast do gadania o snustozieniu jakie za sobą zostawiają nie są skorzy. I teraz więc po kłapie referendalnej wybierają sobie nowy cel - wybory do rad. Już, już słyhać i widzieć jak rozkręca się maszynka propagandowa. A my cóż... idziemy dalej, czkapa czkapa, kłapa kłapa, z partią na grzbiocie, w ten nasz polski pejzaz referendalny z następną urną na horyzoncie.



## Zygmunt Szendzielorz — „Kupaszko”

Wśród bohaterów polskiego ruchu oporu z okresu II wojny światowej jest wielu takich, których imiona są skazane przez władze komunistyczne na zapomnienie. Dotyczy to głównie żołnierzy Armii Krajowej. W poniższym, krótkim biogramie, chcę przypomnieć młodemu pokoleniu postać majora „Kupaszki” — Zygmunta Szendzielorza, jednego z najwaleczniejszych dowódców Wileńskiego Okręgu AK.

Urodził się w 1910 r. w śląskiej rodzinie, osiadłej w Wilnie. Tutaj też zdobywał swoją edukację. Przed wybuchem wojny w stopniu porucznika służył w 4 Pułku Ułanów Zaniemeńskim, należącego do Wileńskiej Brygady Kawalerii. Był to bardzo znany, polski pułk jazdy, którego nazwa pochodziła stąd, że w czasie ofensywy w 1919 r. jako pierwszy przekroczył Niemem w pościgu za wojskami sowieckimi. Stacjonując w samym Wilnie był jednym z ulubionych pułków marszałka Józefa Piłsudskiego.

We wrześniu 1939 r. 4 Pułk Ułanów walczył w składzie Armii „Prusy”. W czasie ewakuacyjnej przeprawy przez środkową Wisłę cała brygada w dniu 9 września uległa rozproszeniu w wyniku ataku lotniczego i ostrzeżenia przez ciężką artylerię. Jedynym jej pododdziałem, który swartym szykiem przepłynął się przez rzekę był szwadron dowodzony przez por. Szendzielorza, który w krytycznym momencie umiał zapanować nad sytuacją i nie dopuścił do wybuchu paniki. Szwadron ten wziął później udział w walkach na Lubelszczyźnie, kapitulując wraz z innymi polskimi formacjami.

Zygmunt Szendzielorz uniknął niewoli. W 1940 r. przekroczył potajemnie „granice przyjaźni” czyli linię rozdzielającą okupację niemiecką od sowieckiej. Po powrocie do rodzinnego miasta od razu znalazł się w szeregach konspiracji. Swoją energią i odwagą zwrócił szybko na siebie uwagę przełożonych, którzy powierzali mu coraz to nowe zadania. Najtrudniejszą misję otrzymał w połowie 1943 r., kiedy to powierzono mu utworzenie brygady „Kmiciec”. Oddział ten był jednym z pierwszych oddziałów AK powstałych na tym terenie. Jego twórcą był por. „Kmiciec” — Antoni Burzyński, przedwojenny oficer rezerwy, absolwent Szkoły Nauk Politycznych przy Instytucie Europy Wschodniej. W powiecie świeciańskim, w którego niedostępnych lasach znajdowała się baza oddziału, partyzanci polscy odnieśli szereg znaczących sukcesów, stając się w ten sposób wrosem dla innych, tworzących się brygad AK. Od samego początku „Kmiciec” współpracował z partyzantką radziecką, składającą się głównie ze zbiegłych jeńców wojennych. Współpraca ta była tym łatwiejsza, że dowódcą sąsiadującego oddziału sowieckiego był jego kolega z ławy szkolnej, Białorusin, Fiodor Markow. Zaprzyjaźnione ze sobą oddziały miały nawet przez pewien czas wspólną bazę. Niestety, w wyniku intryg emisariuszy sowieckich doszło do tragedii. W czerwcu 1943 r. por. „Kmiciec” został zaproszony ze swym sztabem na kolację do obozu sowieckiego. Zaproszenie to okazało się pułapką. Por. Antoni Burzyński i jego koleżdy zostali uwięzieni i rozstrzelani bez żadnego sądu. Egzekucji tej, jak w Katyniu, dokonano strzałem w tył głowy. Nie spodziewająca się niczego brygada polska została otoczona przez Sowietów i rozbrojona. Część żołnierzy doznała zbiec. Reszta została wcielona w szeregi partyzantki sowieckiej, lecz przy naderśających się okazjach większość zbiegła z powrotem do AK.

Zadanie por. Szendzielorza było więc niezwykle trudne. Z jednej strony bowiem szerzyła się demoralizacja, z drugiej strony panowała pow-

szedł na chęć odwetu na Sowieciach. Nowy dowódca musiał więc wykazywać maksimum opanowania i silnej woli, tak jak we wspomnianej przeprawie przez Wisłę. Jego osobisty autorytet sprawił, że z grupy rozbitych żołnierzy stworzył jeden z najsilniejszych oddziałów partyzanckich na Wileńszczyźnie, który stał się załącznikiem V Brygady Armii Krajowej. Zymunt Szendzielorz, wówczas już kapitan, przybrał pseudonim "Łupaszko". Na cześć rotmistrza Jerzego Dąbrowskiego, słynnego zagończyka z wojny polsko-sowieckiej 1919 - 1920, który walcząc na tyłach wroga używał tego właśnie pseudonimu.

Brygada "Łupaszki" przez cały okres swego istnienia operowała w okolicach Święciana i Lidy, gdzie ludność ułatwiała działania partyzanckie. Konieczna była jednak obrona ludności przed okupantem. Kronika brygady to jedno wielkie pasmo ustawicznych potyczek z ekspedycjami niemieckimi, wspieranymi przez nacjonalistów litewskich i rosyjskich kolaborantów. "Łupaszka" nie ograniczał się jedynie do biernej obrony, ale i zaciekle atakował, głównie posterunki policji i żandarmerii. Doprowadził do tego, że były miejscowości, w których przez wiele miesięcy nie odważył się pojawić żaden Niemiec. Z zajętą przez siebie teren wypierał również oddziały sowieckie. Wśród tych oddziałów prawdziwych grup partyzanckich było bardzo niewiele. Trzon stanowiły mniej lub bardziej luźne grupy byłych żołnierzy Armii Czerwonej, którzy pod płaszczykiem walki z okupantem ograbiali miejscową ludność i byli dla niej większym utrapieniem niż sami Niemcy. Wobec takich przestępstw "Łupaszka" był bezwzględny. To samo dotyczyło różnych innych band i grup przestępczych. Wyroki te były w pełni aprobowane przez ludność polską, gdyż oddziały AK były dla niej nie tylko obroną, ale i reprezentantem legalnej władzy państwowej.

Na wiosnę 1944 roku rozpoczęły się przygotowania do akcji "Burza". Wobec gwałtownego zbliżania się frontu, oddziały AK miały oczekiwać w pełnym pogotowiu na stosowny moment, aby tuż przed wkroczeniem wojsk radzieckich uderzyć na wycofujących się Niemców i własnymi siłami opanować najważniejsze miejscowości. Główne uderzenie poprzedzone miało być licznymi aktami dywersji na liniach komunikacyjnych i likwidowaniem mniejszych posterunków i garnizonów. Przewidywano również współpracę z nacierającymi czerwonarmiistami, którym AK-owcy mieli służyć jako przewodnicy. Na terenie Wileńszczyzny główny wysiłek "Burzy" koncentrował się na zdobyciu Wilna w ramach operacji "Ostra Brama", która rozegrana w dniach 6 - 13 lipca 1944 r. zakończyła się opanowaniem miasta przez współpracujące ze sobą na polu bitwy oddziały Armii Krajowej i Armii Czerwonej.

Z operacji tej wyłączona została V Brygada. "Łupaszko" bowiem, znając dramat swego poprzednika, absolutnie nie ufał Sowieciom. Nie ufał też jego podwładni. Miestety mieli rację, gdyż jak wiadomo, po opanowaniu Wileńszczyzny, dowództwo sowieckie złamało podpisane porozumienia i przeprowadziło brutalną akcję rozbijania oddziałów Armii Krajowej, które jeszcze parę dni wcześniej, ponosząc ciężkie straty, przecierały drogę sowieckim czołgom.

Za zgodą dowództwa, "Łupaszko" przebił się do lasów białostockich. Chciał iść na pomoc walczącej Warszawie, ale było to niewykonalne. Przed zbliżającą się zimą rozproszył oddział, pozostając nadal w ukryciu. Mimo zakończenia wojny nadal lała się polska krew. Na opanowanych terenach formacje NKWD i podporządkowanego im UB rozpętały nowy terror. Znowu wielu ludzi, głównie dawnych żołnierzy AK, musiało uciekać do lasu. W 1945 roku "Łupaszko" awansowany do stopnia majora stanął na czele swoich podkomendnych i otworzył na Białostocczyźnie dawny oddział. Tak jak na Wileńszczyźnie w czasie okupacji niemieckiej, tak i tutaj w czasie okupacji komunistycznej, bronił ludności przed represjami. Przez wiele miesięcy, w nadzwyczaj ciężkich warunkach, scierał się z oddziałami UB i MO. Wielokrotnie musiał przedierać się przez kordon obławy lub rozprasać oddział, który wciąż odradzał się na nowo.



Gdy dalsza walka okazała się beznadziejna, "Łupaszko" rozwiązał oddział przerzucając się w okolice Gdańska, a później działał w wielu innych miejscach, wciąż w konspiracji. Wielokrotnie musiał się wyrwać z rąk prześladowców. W końcu został ujęty przez UB. Skazany w tzw. kiblowym procesie, bez możliwości obrony i z pominięciem wszelkich zasad praworządności, zginął w 1948 r., najprawdopodobniej w warszawskim więzieniu MSW na Mokotowie - w tym samym więzieniu, w którym zamordowano setki innych żołnierzy Polski Podziemnej.

Dla byłych żołnierzy Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej major Zygmunt Szendzielorz był wzorem dowódcy. Odważny, wręcz brawurowy, a zarazem szalenie zdyscyplinowany i umiejący narzucić swoją dyscyplinę podwładnym, odnosił szereg sukcesów na polu bitwy. Żarliwy patriota oddał życie za Ojczyznę. Po śmierci został opluty przez reżimową propagandę i odsądzony od czci i honoru. Nawet jego imię zostało objęte zakazem cenzury, co trwa do dnia dzisiejszego. Podobny los spotkał wielu jego podwładnych, z których najbardziej znany Lech Bytnar - Paweł Jasienica, znany historyk, publicysta, stał się w 1968 r. obiektem zaciekłej nagonki, również i za to, że nie wyparł się swego dowódcy.

Pamięć o "Łupaszce" i jego żołnierzach żyje nadal w polskim narodzie! Cześć ich pamięci!

Jan Kresowiak

## Naiwne pytania

Na przykład takie:

- Dlaczego w ustroju, który zawsze określał się jako demokratyczny /Stalin powiedział nawet kiedyś, że jest milion razy bardziej demokratyczny niż demokracje zachodnie/ tak wiele ostatnio rozprawia się o demokracji?
- Dlaczego partia, która jak twierdzi, działa dla dobra społeczeństwa nie daje temu społeczeństwu okazji do wypowiedzenia się czy chce tej partii?
- Dlaczego w państwie, które deklaruje dążenie do dobrobytu stosuje się metody gospodarowania skazujące społeczeństwo na ubóstwo, podczas gdy metody stosowane kilkaset kilometrów dalej zapewniają ludziom dobrobyt?

Ktoś, kto by się obnosił z podobnymi pytaniami w kraju, w którym od 40 lat buduje się komunizm, zostałby zapewne uznany za naiwniaka.

Jesteśmy wszak narodem na tyle inteligentnym by nie zadawać oczywistych pytań. Wszystkim /a przynajmniej wszystkim myślącym/ wiadomo, że ustroj ten opiera się na kłamstwie. Jest to tak oczywiste, że właściwie przestało budzić emocje.

Kłamstwo legło u podstaw tego ustroju i kłamstwo rządzi w nim niepodzielnie. Kłamstwo proste, prymitywne, wtedy gdy słyszymy, że coś było a wiemy, że nie było lub że czegoś nie było, chociaż wiemy, że miało miejsce. Ale także kłamstwo piętrowe, zakamuflowane, gdy jedno zdanie kryje kilka kłamstw.

Przykładem tego ostatniego może być stwierdzenie zwykle powtarzające się po kolejnych "wstrząsach", że "partia sama rozliczyliście z popełnionych błędów". Szczególnie upodobał sobie to zdanie nasz obecny "przywódca".

Na pozór, coś za piękny akt partyjnej skruchy, jakiś przekonywujący dowód samokrytycyzmu. A w istocie? - Kłamstwo piętrowe.

Bo po pierwsze, nigdy nie sama, a zawsze pod presją. Po drugie, nigdy nie ma mowy o winie a tylko o "błędach" /w przeszłości nawet śmierć tysięcy to były tylko błędy/. Te błędy to tylko omyłki tarycyjne - liczą się jedynie ile partia na tym straciła. Po trzecie wreszcie istotnym przesłaniem tego aktu "skruchy" jest ukryta groźba. Partii nikt nie może rozliczać, nie może tego robić w szczególności naród /nawet, że rozliczać się jedynie s a m a . To znycza dość jak na jedno zdanie.

Cóż zatem może zrobić "szary obywatel" gdy zgoniony po codziennych trudach weźmie do ręki gazetę lub włączy przycisk telewizora? Czy stać go na przeciwstawienie się kłamstwu? Dziesiątki lat systemu zazwyczaj skutecznie zniechęciły go do tego rodzaju donkiszoterii. A zresztą - pogardliwym śmiechem mając za sobą lufy automatów i milicyjne pałki - Godzi się zatem na kłamstwo, co więcej, może się go nie dostrzegać.

Znamy wszyscy słowo: zakłamanie. Zazwyczaj sądzi się, że określa ono tylko ten prosty fakt, że jesteśmy powszechnie okłamywani. Ale natura kłamstwa jest szczególnego rodzaju. Gdy ktoś cię okłamuje a ty nie wiesz o tym, jesteś tylko ofiarą kłamstwa. Gdy ktoś nie okłamuje a ty u d a j e s z że tego nie zauważasz, jesteś współwinnym.

Gdy naród udaje, że nie zauważa kłamstwa, nie jest tylko jego ofiarą - jest współwinnym i to jest prawdziwe zakłamanie. Naród, który żyje w zakłamaniu nie zasługuje na niepodległość. Powoływanie się na historię nie może pomóc.

Ci, którzy nami rządzą pilnie dbają o to byśmy żyli w zakłamaniu. Oni dobrze wiedzą, że n i e pałki, n i e karabiny, n i e sojusze są najważniejszą gwarancją ich władzy. Ta gwarancja jest naszą zgodą na kłamstwo. Istotą tego systemu, różniącą go od najbardziej nawet krwawych egzotycznych dyktatur, jest zabicie woli prawdy. Człowiek, któremu przestaje zależeć na prawdzie to człowiek "nowego typu".

Oto rzeczywista treść walki o umysły!

Cóż może jeden człowiek? W istocie wydeje się, że niewiele. Może najwyżej ocalić siebie. Lecz gdy ten człowiek dostrzeże wokół siebie innych ludzi równie jak on okłamywanych, gdy uświadomi sobie wspólnotę polegającą na woli wyrwania się z zakłamania, wtedy sprawa przedstawia się inaczej. Wtedy naiwne pytania nabierają mocy.

Zbliża się czas naiwnych pytań.

Zecur

Z TECZKI EKOLOGA

## O czyste środowisko

Zdrowie człowieka - to nie tylko brak choroby, kalectwa czy nieprawności. Według Światowej Organizacji Zdrowia, pod tym pojęciem rozumie się stan dobrego samopoczucia, tak fizycznego jak i psychicznego czy społecznego. Aby osiągnąć ten stan, trzeba zapewnić ludziom:

- 1/ czyste powietrze
- 2/ czystą wodę
- 3/ dostatecznie obfite i wolne od skażeń pożywienie



- 4/ godziwe warunki zamieszkania
- 5/ możliwość założenia rodziny i wydania zdrowego potomstwa
- 6/ spokój psychiczny

Przedstawione postulaty - w przypadku ich zrealizowania - mogą stworzyć człowiekowi prawdziwe środowisko.

Rzeczywistość jest jednak w naszych polskich warunkach jak najbardziej odległa od tego ideału. O zaskutym powietrzu, wodzie, skażonej żywności dowiadujemy się stale z codziennej prasy, radia, telewizji. Nasza katastrofalna sytuacja mieszkaniowa jest również powszechnie znana. Kładące ona niewątpliwie na możliwość założenia rodziny, a także na rozkład rodziny już założonej. Stosunkowo mało uwagi natomiast poświęca się postulatowi wymienionemu w punkcie 6-tym, pomimo że w problematyce skażenia naturalnego środowiska odgrywa on naprawdę istotną rolę.

Mówiąc o spokoju /nie koniecznie z podkreśleniem jego charakteru psychicznego/ myślimy o uwolnieniu nas od przykrych bodźców. Takim bardzo przykrym bodźcem jest np. zadmierny hałas, plaga współczesnych miast, a zwłaszcza ich rejonów skupiających się wokół linii i węzłów komunikacyjnych. Jest zresztą wiele innych, bardzo dokuczliwych źródeł hałasu, które "uprzykrzają nam życie", jak to potocznie wyrażamy. Hałas należy jednak traktować w kategoriach stresów o znaczeniu głębiej sięgających skutkach, na pewno nie docenianych. Trzeba zaś wiedzieć, że blisko 1/3 mieszkańców Krakowa jest carażona na taki stresujący hałas. Zbyt silny bodziec słuchowy - to jednak drobiazg w porównaniu z innymi czynnikami zakłócającymi nasz codzienny spokój. Najbardziej, ogólnie biorąc, chodzi zwłaszcza o tzw. stosunki międzyludzkie, które w naszym społeczeństwie są zdecydowanie złe i od dłuższego czasu stale się pogarszają.

U źródeł tego stanu rzeczy tkwią napewno ogromne trudności naszej egzystencji. Rodzą one powszechne rozdrażnienie i wzrost napięć. Powstaje klasyczne błędne koło, które zdaje się przekształcać w spiralę o nie lękających się przewidzieć konsekwencjach. Walka o prymitywne elementy naszego bytu, naszej egzystencji, odrzuca wszelkie więzy etycko-moralne, społeczne, kulturalne, czy obywatelowe. Więzy te zresztą napewno w sposób nie dostateczny kształtuje współczesna rodzina czy szkoła, instytucje poważnie nadwątlone w obecnej rzeczywistości. Nie kształtuje ich także komunistyczna władza, a często nawet wprost przeciwnie. Coraz częściej na poszczególnych odcinkach życia społecznego można stwierdzić postępującą degradację kultury osobistej, czemu nie mogą zarobiec żadne konferencje, narady, komisje, uchwały, zalecenia, zarządzenia czy ustawy. Miastety w tak biurokratyczny sposób traktuje się dziś rzeczywistość naszego życia w mniemaniu, że jest to właściwa droga. A może chodzi tylko o działania pozorne, tak jak to obserwujemy w wielu dziedzinach, bo degradacja środowiska wewnętrznego człowieka przybrała już ogromne rozmiary. Ktoś nie zawahał się nazwać tego "polskim piekłem". Nie zamierzam analizować szerzej i dotądniej bardzo szerokiej problematyki wspomnianych stosunków międzyludzkich, które to piekło stworzyło. To pole dla działania psychologów a zwłaszcza socjologów. Demaskujące artykuły w prasie radzieckiej o chyba jeszcze gorzszym stosunkach międzyludzkich w ZSRR, zwłaszcza w okresie stalinowskim dowodzą, że piekło na ziemi nie jest tylko naszą specjalnością i że może być ono jeszcze gorsze.

Jakie są skutki takiej degradacji środowiska wewnętrznego? Jako obserwator dostrzegam, że członkowie naszego społeczeństwa szukają ratunku zwłaszcza w życiu religijnym. - "Pokój mój daje wam! Nie jako świat daje...". Uderzeni ludzie szukają w religii ostoji i ucieczki od piekła rzeczywistości. Stąd wzrost religijności, chociaż to zjawisko jest różnie definiowane. Inny kierunek ucieczki - to pijaństwo i narkomania - w tym także nadużywanie leków o działaniu psychotropowym, powodu-

jące również uzależnienia. Drzewa umierają stojąc, człowiek się porusza i do tego ruchu, przy jego kalectwie, jakim jest dewastacja jego środowiska wewnętrznego potrzebuje protezy /"kuli" - jak dawniej mówiono/. Taką protezą psychiczną jest dla niego właśnie alkohol, narkotyki oraz środki farmakologiczne. Jesteśmy świadkami tragicznego rozpicia całego społeczeństwa. Alkohol, tak jak każdy inny narkotyk, rozpuszcza tylko na krótko - przejściowo. Powrót do rzeczywistości jest jednakże gorszy i skłania do kolejnych ucieczek. Ich skutkiem jest bynajmniej nie ratunek z piekła rzeczywistości ale pogłębiająca się degradacja fizyczna i psychiczna z totalnym wyniszczeniem i udręką dla otoczenia. Optymiści twierdzą, że mamy milion takich zdegradowanych, nałogowych alkoholików i 300 tysięcy narkomanów. Posymyści mogą te liczby przez trzy. Powiedział Poeta: "Upaść może nawet naród wielki, zginąć tylko nikozemny".

W jakim miejscu jesteśmy? Quo vadis Polonia? - Dokąd idziesz Polsko? Te i tym podobne pytania cisną się na usta każdego, kto - nie należąc jeszcze do tych "upadłych" - z najgłębszą troską myśli o przyszłości naszej Ojczyzny. Czyżby miał to być proces nieodwracalny? Takiej postaci przyjmować nie wolno. Polska nie może umrzeć i nie umrze...

Ekolog

## W OBRONIE PRAW CZŁOWIEKA

# Prawo czy bezprawie

W naszym kraju sprawiedliwość niczym przyszkolowa "kaska pańska na ostrym koniu jeździ" - W poprzednim numerze pisałem o bezprecedensowym orzeczeniu Sądu Najwyższego określającym przesłanki bezpodstawnego zatrzymania i nakazującym WUSW w Krakowie przeproszenie pisemne osób bezprawnie przetrzymywanych w aresztach przy ulicy Mogiłskiej. Tym razem chciałbym przedstawić trzy inne orzeczenia tego Sądu, które będą musiały usatysfakcjonować sceptyków i niewierzących w jakąkolwiek sprawiedliwość w komunistycznym państwie.

I. Orzeczenie 7 sędziów Iaby Karnej SN /Rw 4 84/ w sprawie kary dodatkowej w postaci przepadku narzędzi przestępstwa jest wręcz sprzeczne z literą prawa. Wszelkie bowiem próby zakamuflowania pod postacią stosowania określonych kar czy środków reakcji karnej funkcji właściwych innym środkom czy karom /np. celów represyjnych/ dowodzą skłonności do czysto instrumentalnego traktowania systemu prawa jako prostego narzędzia do osiągnięcia doraźnych celów np. politycznych i stanowią naruszenie funkcji gwarancyjnej prawa karnego. Chodzi o stwierdzenie SN, iż narzędziem lub innym przedmiotem służącym do popełnienia przestępstwa, jest każda rzecz której użycie umożliwiło lub co najmniej ułatwia sprawcy realizację zamierzonego czynu przestępczego. Zdanie to ma uzasadnić prawidłowość orzekania przez sądy i kolegia przepadków np. samochodów osobowych, w których funkcjonariusze bezpieki znaleźli lub podrzucili ulotki lub inne tzw. wydawnictwa bezdebitowe. Absurdalność tej pozornie uniwersalnej w swej treści i skutkach tezy SN wykaże m.in. M. Filar w liście skierowanym do redakcji "Państwa i Prawa". Pisze on, iż pozostając wiernym logice proponowanej w tezie wspomnianego orzeczenia można by orzec np. przepadek samochodu, w którego бага-



zniku sprawca wióży na parking znajdujący się wewnątrz zakładu pracy butelkę z wódką. Ze swym pojazdem mógłby się rozstać również ten, kto w jego wnętrzu odbył czyn lubieżny z osobą poniżej 15 lat. W obu bowiem przypadkach pojazd użatwił popełnienie czynu zabronionego, którego realizacja bez jego zastosowania mogłaby okazać się mniej wygodna. Dlaczegoż by też nie orzec przepadku butów, w których złodziej przyszedł na miejsce przestępstwa, następnie uciekł z niego z łupem? Dokonanie kradzieży tej "na bosaka" byłoby przecież trudniejsze, a więc buty użatwiły popełnienie czynu zabronionego.

Powracając jednak do sprawy na kanwie której Sąd Najwyższy wdał się w tak uniwersalne rozwiązanie, zwrócić uwagę należy, że cena rynkowa, a więc realna podstawowego w Polsce samochodu Fiat 126p przekroczyła już dawno 1,5 mln. złotych. Oznacza to, iż kwantum dolegliwości materialnej wynikającej z orzeczenia jego przepadku przewyższa co najmniej górną granicę grzywny zasadniczej przewidzianej w art. 36 kk. Natomiast w razie orzeczenia tego przepadku przez kolegium /co, jak donosi prasa, nie jest możliwością tylko teoretyczną/, górną granicę grzywny przewidzianej w art. 24 kodeksu wykraczać przekroczyć może co najmniej 30 razy, a niewykluczone jest nawet przekroczenie 100-krotne i większe. Można więc zastanowić się, czy takie postępowanie jest próbą zrealizowania pod pozorem zastosowania kary dodatkowej funkcji właściwych karze zasadniczej i czy pozostaje to w zgodzie z zasadą nulla poena sine lege.

II. Uchwała składu 7 sędziów Izby Pracy i Ubezpieczeń Społecznych SN zmierzającą poprzez interpretację noszącą znamiona wykładni zawężającej, dla której wykorzystano perfidnie usterki legislacyjne ustawy o samorządzie załogi, pozwala na rozwiązanie przez zakład pracy umowy o pracę bez wypowiedzenia z członkiem rady pracowniczej przedsiębiorstwa państwowego bez zgody i opinii samej rady pracowniczej. Przyjęty przez SN zakres ochrony stosunku pracy członków rady pracowniczej jest najwyższy, porównując go z ochroną przysługującą działaczom reżimowych związków zawodowych czy społecznym inspektorom pracy. Wydawać się to musi dziwnym, gdyż przecież członkowie rady pracowniczej narażają się najczęściej na wejście w konflikt z kierownictwem zakładu pracy. Na tym tle szczególnie ostro rysuje się dysonans między rolą i znaczeniem rady pracowniczej i zarządu zakładowego socjalistycznego związku młodzieży oraz stanowiskiem SN, które sprowadza się do przyznania pracownikom wchodzącym w ich skład niemal identycznej ochrony stosunku pracy.

III. Uchwała 7 sędziów z 14.III.1986 r. /nie publikowana/ Izby Cywilnej i Administracyjnej SN uznaje, art. 13 ust. 1 prawa celnego może znajdować zastosowanie do sprowadzanych przez biblioteki naukowe czasopism i publikacji, w stosunku do których organy kontroli publikacji i widowisk nie wydały decyzji o zakazie ich rozpowszechniania. Tym samym organy celne mogą wydać zakaz przywozu publikacji i czasopism nie objętych zakazem rozpowszechniania, a więc nie dopuścić ich do bibliotek naukowych. O ile bowiem skutkiem prawnym wydania decyzji o zakazie rozpowszechniania jest przekazanie kwestionowanych publikacji bibliotekom z zastrzeżeniem jednak o ich umieszczeniu w dziale tzw. prohibitów, to skutkiem prawnym decyzji o zakazie przywozu jest w ogóle wykluczenie przekazania bibliotekom kwestionowanych publikacji, a więc jest to skutek znacznie dalej idący. Takie stanowisko Sądu Najwyższego, rewidujące dotychczasowe orzecznictwo Naczelnego Sądu Administracyjnego, nie znajduje żadnego oparcia w obowiązującym ustawodawstwie dotyczącym reglamentacji wolności słowa i druku i wynika z błędnej interpretacji przepisów prawa. SN powołuje się m.in. na nie publikowane sąsiedzenie Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Ministra Kultury i Sztuki oraz Sekretarza Naukowego PAN z 30.IV. 1983 r., dotyczące tworzenia działów,

prohibitów w bibliotekach naukowych itp. Wyżania się tu zasadnicze pytanie, czy mogą obowiązywać nie publikowane normy prawne ograniczające konstytucyjne prawo do wolności słowa i druku. SN nie sądził w tej sprawie stanowiska, co stwarza domniemanie, że aprobuje taką sytuację. A przecież niezbędnym elementem procesu tworzenia i obowiązywania prawa - jak napisał K. Pietrzak w głosie do omawianego orzeczenia - odnoszącego się do poczciwego obywatela jest jego opublikowanie. Brak opublikowania aktu prawnego powoduje jego nieważność, gdyż obywatel nie ma możliwości dowiedzenia się o ograniczeniu jego praw. Powracając jednak do samej treści tej "doniosłej" uchwały SN, należy przypomnieć, iż obowiązujące ustawodawstwo zawsze uprawniało biblioteki naukowe do sprowadzania i gromadzenia wszelkich publikacji zagranicznych, także tych, których treści na mocy decyzji organów administracji państwowej uznane zostały za naruszające obowiązujące przepisy. To prawo zostało ograniczone w uchwale SN, który uznał je zresztą nie za prawo ale za przywilej, za możliwość sprowadzania publikacji objętych zakazem rozpowszechniania, o ile nie sprzeciwia się temu urząd celny wydając zakaz przywozu. I w tym tkwi chyba największy paradoks rozumowania SN. Jeżeli cenzor, a więc osoba mająca odpowiednie kwalifikacje, uzna, że publikacja zagraniczna narusza ustawodawstwo polskie i wyda zakaz rozpowszechniania, to biblioteka naukowa może ją sprowadzić i trzymać w swoich zbiorach, ale jeżeli taką samą merytorycznie decyzję, pod formalną nazwą zakaz przywozu wyda celnik, który takim merytorycznym kwalifikacji nie musi i nie może posiadać, to biblioteka nie może jej ani sprowadzić, ani gromadzić w swych zbiorach. Konsekwencje praktyczne takiego stanowiska muszą być poważne. Biblioteki naukowe pozabawione zostaną publikacji stanowiących niezbędny element składowy warsztatu naukowego czy pisarskiego.

Andrzej Wir

### POLSKIE ADRESY

W moim mieście przy Dzierżyńskiego  
 Jest kościół pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego  
 Na Placu Zgody pobili trzech gości  
 Czternastu zgarnęli na Placu Wolności  
 Od Reja do Tuwima ogon za gorszą  
 Na Bema rzucili papier - czterdziestu dostało  
 Na Manifestu od gazu sprakali się ludzie  
 Dostali za swoje - lipiec to nie grudzień  
 Aleje Zwycięstwa chwilowo wyłączone  
 Będą jednokierunkowe, tylko w którą stronę?

D.R.



## SPRAWY SĄSIEDZKIE

## Kościół katakumb w 1000-leciu chrztu Rusi

W październikowym numerze Gazety Krakowskiej z 1984 roku znalazła się informacja o wycofaniu przez radzieckie władze sądowe aktu oskarżenia przeciwko 37-letniemu Włodzimierzowi Nikiforowi, któremu zarzucono, iż na polecenie Watykanu podjął się stworzenia w ZSRR nielegalnego tzw. "kościółka katakumb", który miał działać obok legalnego kościoła katolickiego. Ten "kościół katakumb" to istniejący od blisko 400 lat kościół grecko-katolicki, który wcale nie musiał być "stwarzany" jak informowała prasa sowiecka. "Stwarzanie" go jest o tyle uzasadnione, że został już dwukrotnie skazany na śmierć. Pierwszy raz przez carów rosyjskich, a po raz drugi przez Stalina. Mimo tych wyroków kościół grecko-katolicki żyje nadal. Informacje o nim nie mogły docierać do wiadomości obywateli PRL z uwagi na zakaz cenzury, który do roku 1981 nie zezwalał na wspomnianie o istnieniu greko-katolików. Pierwszego, chociaż nieświadomego wyroku w tym zakresie dokonała, o dziwo, telewizja PRL już w roku 1978 przekazując transmisję z ingresu papieża Jana Pawła II. Wtedy to, w czasie hołdu składanego Ojcu Świętemu przez biskupów całego świata, papież dwa razy podniósł się z tronu na ich powitanie. Za pierwszym razem przedziwił w ten sposób prymasa Wyszynskiego. Powtórnie powstał kiedy przed tronem papieskim klęknął siwobrody arcybiskup w białym kołpaku z welonem. Mało kto wiedział, że tym wyróżnionym hierarchą był kardynał Józef Slipyj, arcybiskup lwowski, głowa kościoła grecko-katolickiego.

Przebieżny Czytelnik, nie zajmujący się zawodowo historią, zapewne niewiele wie na temat kościoła grecko-katolickiego. Aby tę lukę częściowo wypełnić przekazujemy nieco informacji o tym męczącym kościele, który za 8 lat będzie obchodził czterechsetną rocznicę swych narodziń.

## 1. Cerkiew ruska od roku 988 do roku 1595

W roku 988 wielki książę Włodzimierz, władca Rusi, przyjął wraz z cworem i narodem chrzest z rąk duchowieństwa Konstantynopola.

Stolicą Rusi był wtedy Kijów, który od chwili chrztu stał się siedzibą metropolity. W tym czasie cerkiew ruska uznawała w papieżu głowę Kościoła. Trwało to tylko 66 lat, bowiem w roku 1054 patriarchy Konstantynopola Miona i Cerulariusz dokonali odłączenia kościoła wschodniego od Rzymu. W roku 1328 metropolita ruski przeniósł swą siedzibę do Moskwy. Stało się to w okresie gdy Iwan Kalita, książę Moskwy, rozpoczął "zbieranie ziem ruskich". Przeniesienie siedziby stworzyło komplikacje polityczne dla Litwy, gdyż centrum religijne prawosławnych znalazło się w granicach wrogiego państwa. Przykładem tych komplikacji było np. podburzanie Moskwy do wojny z Litwą w roku 1371 przez metropolitę Aleksęgo. Od czasów Władysława Jagiełły i Unii Polsko-Litewskiej sprawy kościoła prawosławnego zaczęły interesować również Polaków.

W roku 1439 na soborze we Florencji podjęto próbę połączenia kościoła ruskiego z Rzymem. Sobór nie dał jednak żadnych trwałych efektów. Metropolita Izydor, który udał się do Florencji za zgodą wielkiego

księcia Wasyla II został po powrocie z Włoch wtrącony do więzienia.

Od zdobycia Konstantynopola przez Turków w 1453 roku nad kościołem greckim zawisło jarzmo islamu. Patrijarchowie dostępowali godności po złożeniu okupu sułtanowi. Sułtan wypędzał patrijarchę w wypadku gdy następny kandydat walczył mu większy okup. Zdarzało się, że 4 biskupów rościło prawa do godności patrijarchy.

W roku 1589 Rosja oderwała się od Konstantynopola i stworzyła u siebie patrijarchat rosyjski. Kościół prawosławny na Rusi odsunął się jeszcze bardziej na wschód. Tragedią kościoła prawosławnego był niski poziom duchowieństwa. Pisze na ten temat w książce "Unia Brzeska" ks. Edward Likowski, biskup sufragan poznański. Pisali na ten temat także współczesni, w tym książkę Konstanty Ostrogski, z czasem największy przeciwnik Unii, archimandryta wileński Leon Krewza, a także metropolita Hipacy Pociiej. Kler prawosławny był na tak niskim poziomie, że analfabeci trafiali nawet na stanowiska biskupów. /Potwierdzają to źródła rosyjskie/. Fakt ten spowodował gwałtowne przejście większości szlachty ruskiej na protestantyzm /w woj. nowogrodzkim 99%/. W tej sytuacji z inicjatywy ks. Skargi, legata papieskiego Passsevina i biskupów ruskich narodził się pomysł Unii. Polacy zrozumieli sytuację i król Zygmunt III oraz kanclerz Zamojski zaczęli skwapliwie popierać tendencje biskupów ruskich do unii religijnej. Działania te znalazły sprzyjającą atmosferę w samym społeczeństwie ruskim. Stosunki w cerkwi ruskiej były tak oprakane, że dla ludzi trzeźwo myślących unia z kościołem katolickim była jedynym ratunkiem.

Przedstawiając sytuację cerkwi prawosławnej nie można nie wspomnieć co w tym czasie działo się w kościele katolickim Rzeczypospolitej.

Do końca XVI wieku nie napotykamy ze strony kościoła katolickiego żadnych prób zjednoczenia Kościołów. W wieku XV kościołowi katolickiemu groziła utrata znacznej części wyznawców na rzecz protestantyzmu, a zatem nie mógł myśleć w tym czasie o nawracaniu prawosławnych. Za panowania Zygmunta Augusta kościoł katolicki w Polsce niewiele był lepszy od prawosławnego. Król ten ze względu na swoją obojętność religijną nie interesował się problemami unii religijnej, jakkolwiek mogłaby być ona następstwem unii politycznej.

W drugiej połowie XVI wieku pojawiają się na Litwie, a potem na Rusi Jezuiti zmieniając radykalnie stosunki w kościele. Powstają kolegia w Wilnie, Jarosławiu, Połocku, Grodnie, Nieświeżu /lata 1580 do 1582/. Celem działania Jezuitów byli protestanci, ale widać "ciemne i moralnie najniższe upadłe duchowieństwo" ruskie, Jezuiti zwracają swoją pracę w kierunku prawosławia.

Już w roku 1592 prawosławny biskup Łucki, Cyryl Terlecki, stwierdził odrodzenie kościoła katolickiego /kształcenie duchowieństwa, zakładanie szkół/ i uznał, że pewniejszym będzie odrodzenie cerkwi gdy się podda kościołowi katolickiemu, aniżeli gdy trwać będzie w związku z pogwałconym przez Turków i spolonym patriarchatem konstantynopolskim. Jednym z inicjatorów unii był książę Konstanty Ostrogski. Rzecznikiem jej był również biskup Łucki, a następnie krakowski Bernard Maciejowski.

Data zamykająca okres wstępnych działań był rok 1590, kiedy w Beżzie odbyło się spotkanie biskupów prawosławnych Cyryla Terleckiego - biskupa Łuckiego, Bałabana - biskupa lwowskiego, Pełczyckiego - biskupa pińskiego oraz Zbinijskiego - biskupa chełmskiego. Na spotkaniu tym zdecydowano zerwać z Konstantynopolem i poddać się Rzymowi. Postanowienie ułożone w Beżzie zostało przedstawione na synodzie w Brześciu metropolicie Rahawie i pozostałym biskupom. Postanowienie to zostało wówczas także podpisane przez biskupów z wyjątkiem biskupa połockiego i przemyskiego. Z osób świeckich przybyłych na synod znany jest tylko Adam Pociiej, kasztelan brzeski.



W roku 1591 Terlecki wręczył deklarację bełską królowi - Zygmunto-  
wi III. Król wyraził wdzięczność biskupom, zapewnił nietykalność ob-  
rządku i przywileje równe biskupom łacińskim /krzesła w senacie/.

W roku 1593 biskupem włodzimierskim został za poparciem księcia  
Ostrogskiego starosta brzeski Adam Pociąg /po uprzednim pobycie u  
Bazylianów w charakterze zakonnika/. W zakonie przyjął imię Hipacy.

## II. Narodziny i rozwój Unii Brzeskiej /od roku 1595 do końca XVIIw/.

W dniu 22 września 1595 r. biskup włodzimierski Hipacy Pociąg i  
biskup Łucki Cyryl Terlecki, wyjechali do Rzymu dopełnić aktu Unii.  
Papież Klemens VIII, dawny nuncjusz papieski w Polsce, zgodził się na  
odstąpienie od kalendarza gregoriańskiego. Omówiono warunki postawio-  
ne Zygmuntovi III co do praw duchowieństwa ruskiego.

Dnia 23 grudnia 1595 roku nastąpiło uroczyste dopełnienie aktu  
Unii. Ceremonia odbyła się w sali Konstantyna pałacu watykańskiego.  
Wprowadzono tam biskupów ruskich i ich świty, kanonik katedry wileń-  
skiej odczytał w języku ruskim i łacińskim list synodalny biskupów  
ruskich do papieża z 12 czerwca 1594 roku. Pod listem podpisani byli  
wszyscy biskupi ruscy. Poza uznaniem papieża głową kościoła nic w  
cerkwi nie uległo zmianie. Pozostała dawna liturgia, komunja pod dwó-  
ma postaciami, kalendarz juliański, nie obowiązywał celibat.

W marcu 1596 roku Pociąg i Terlecki wrócili do Polski. Dla inicja-  
torów Unii zaczął się ciężki okres, tym bardziej, że stanowisko zwierz-  
chnika cerkwi ruskiej, metropolity Michała Rohoza ciągle było chwiejne.  
Po wyjeździe Pociąga do Rzymu wyparł się on udziału w  
Unii przed księciem Ostrogskim. Na sejmikach szlachta prawosławna wy-  
stępowała przeciw Unii żądając odwołania z urzędu Pociąga i Terleckiego.  
Działał przeciw Unii książę Ostrogski. Wszelkie próby unitów zmierza-  
jące do porozumienia z księciem i innymi przeciwnikami Unii nie dały  
rezultatu. W dniu 9 października 1596 roku rozpoczęto nową sesję syno-  
dalną w Brześciu. Biskupi ruscy w otoczeniu posłów królewskich i pa-  
pieskich przeszli w procesji do cerkwi św. Mikołaja gdzie odczytano  
deklarację przystąpienia do Unii.

Po odczytaniu aktu biskupi łacińscy i ruscy na znak jedności poszli  
w procesji do łacińskiego kościoła Najświętszej Panny Marii gdzie od-  
śpiewano "Te Deum laudamus".

Król Zygmunt III, powiadomiony o przebiegu Synodu, ogłosił 15 gru-  
dnia 1596 roku Uniwersał królewski zatwierdzający akt Unii z kościo-  
łem rzymskim, wzywający Rusinów, aby za biskupów uznawali tylko zjed-  
noczonych z kościołem rzymskim. W tym dokumencie królewskim nie było  
niestety zatwierdzenia obietnic danych biskupom ruskim i Rzymowi o  
godnościach senatorskich dla biskupów ruskich. Był to fatalny błąd  
rządu polskiego. Ostatecznie do Unii nie przystąpiły diecezja lwowska,  
przemyska i Łucka.

Przeciw Unii wystąpił ks. Ostrogski, który zagrabiał część dóbr bi-  
skupa Terleckiego. Mnożyły się napady na majątki unitów, w których  
uczestniczyli magnaci ruscy i litewscy. Do walki przeciw Unii wystąpi-  
li Kozacy z Halawajką na czele. W roku 1606 Ostrogski poparł rokosz  
Zebrzydowskiego. Żądano od króla unieważnienia Unii.

W roku 1620, hetman zaporoski Konaszewicz-Sahajdaczny zaprosił do  
Kijowa powracającego z Moskwy patriarchy jerozolimskiego Teofana,  
wysłannika patriarchy Konstantynopola Cyryla Lukarysa, któremu się  
podporządkował. Cyryl Lukarys był w zmowie z sułtanem przeciw Polsce.  
Turcja nalegała, aby car serwał pokój z Polską i uderzył wraz z nimi.

W sierpniu 1620 r. Teofan w imieniu patriarchy Konstantynopola  
wyświęcił biskupów prawosławnych na stolice, w których byli już bisku-  
pi unicy.

Na sejmie w Warszawie w 1621 r. przedstawiciele prawosławnych i  
protestantów wystąpili o zniesienie Unii. Wzden z biskupów łacińskich  
nie stanął w jej obronie.

Dużym błędem Polaków było nakłanianie szlachty ruskiej do przechodzenia na obrządek łaciński. W efekcie Unia nie miała swoich przedstawicieli ani w senacie, ani w sejmie, ani na sejmikach. Miała wielu wrogów a mało sojuszników. Głównymi sojusznikami Unii byli papieże Klemens VIII, Paweł V, Grzegorz XV, Urban VIII /upominał Jezuitów, aby nie nakłaniali szlachty ruskiej do przechodzenia na obrządek łaciński, zabronił zmieniać obrządek Bazyliańskim/. Wszyscy papieże upominali się o krzesła w senacie dla biskupów unickich.

W roku 1623 zabity został arcybiskup połocki Józef Kuncewicz. Do roku XVII wieku kozacy zamordowali około 100 księży unickich. Jednocześnie skończyło się jednak lekceważenie Unii, zaczęto jej okazywać współczucie. Krew pomordowanych torowała drogę Unii. Gdy Andrzej Sielawa, następca Kuncewicza obejmował diecezję, nie napotkał oporu i liczba unitów się zwiększyła. Tylko na Ukrainie nic się nie zmieniło. Kozacy czekali na śmierć Zygmunta III. Po śmierci króla, Władysław IV uznał biskupów prawosławnych w Kijowie, Łucku, Przemysłu i Mścielawiu. Mimo trudności na początku rządów Władysława IV Unia liczyła już 3 mln. wyznawców. Spotykali się oni jednak nadal z niewłaściwym, lekceważącym traktowaniem ze strony szlachty polskiej, która np. zmuszała proboszczów unickich do pracy pańszczyźnianej, podczas gdy nie postępowano w ten sposób ani w stosunku do rabinów ani duchownych mahometauskich.

Następcą Pocięja na stolicy metropolitalnej w Wilnie był Włodzimierz Rulski, urodzony w rodzinie kalwińskiej, a ochrzczony w obrządek prawosławny. Ukończył on w Rzymie kolegium greckie, założone przez Grzegorza XIII. Powrócił do kraju w roku 1603 i został metropolitą wileńskim po śmierci Pocięja. Zmarł w roku 1637. Papież Urban VIII nazywał go filarem Unii.

Wiek XVII zakończył się przystąpieniem do Unii trzech ostatnich biskupstw: łuckiego, przemyskiego i lwowskiego.

### III. Pod butem Moskwy /od pocz. XVIII w. do roku 1875/

#### A. Stosunek Piotra I do Unii

Na początku wieku XVIII prawosławie na terenie Litwy i Rusi było na wymiarciu /kilkanaście tysięcy wiernych/. Osłabienie państwa polskiego i rządu Augusta Mocnego stworzyły nową sytuację na wschodzie. W roku 1705 wstąpił do Polski jako sojusznik Augusta przeciw Szwedom i Leszczyńskiemu Piotr I. Wystąpił on jako obrońca prawosławia. Unia po raz pierwszy spotkała się z Rosją. W Witebsku Piotr własnoręcznie zamordował dwóch zakonników unickich, czterech innych zabił jego żołnierze. W roku 1709 Piotr porwał do Moskwy biskupa łuckiego, którego więził aż do jego śmierci w 1715 roku.

#### B. Synod zamojski

W roku 1720 odbył się synod zamojski, na którym uchwalono pewne reformy w liturgii, zmieniono strój codzienny księży /dla odróżnienia od popów prawosławnych/, wprowadzono golenie bród i skrócenie długich włosów, dopuszczono możliwość instalowania organów w kościołach. Reformy te stały się dla Rosji argumentami, że Unia jest tylko pomostem do przeprowadzenia prawosławnych na obrządek łaciński, były pretekstem dla działań przeciw Unii.

#### C. Przed pierwszym rozbiorem

Słabość państwa polskiego i rosyjskie zagrożenie spowodowało, że skargi przeciwko unitom prawosławni wysyłał nie do Warszawy lecz do Petersburga. Ambasador rosyjski w Warszawie, Keiserling, występował w roli opiekuna polskich obywateli wznoszących skargi. Sytuacja ta postawiła prawosławnych w dwuznacznej roli "agentów" Moskwy.

Tragedią dla Unii były następstwa reszty szlachty, przechodzącej na obrządek łaciński. W pewnych okresach odplyw do "łaciny" był większy niż przyptyk od prawosławia. Zdarzały się przypadki zmuszania chłopa przez szlachtę do przejścia na obrządek łaciński. Rząd polski pa-



trzył na ten odpływ od Unii życzliwie, gdyż w jego przekonaniu niezależniało go to od Rosji. Papież Benedykt XIV wydał w 1755 roku encyklikę zabraniającą zmiany obrządku wschodniego na łaciński, lecz nie dała ona efektu. Odejście szlachty zniechęciło prawosławnych do Unii, gdyż widzieli oni w niej tylko pomost do "Zaciny". W roku 1766 na Ukrainie było 1900 parafii unickich i 20 prawosławnych. W tym samym roku, na sejmie w Warszawie Repnin wystąpił jako rzecznik interesów prawosławnych. Żądaniem Repnina sprzeciwił się biskup krakowski Sołtyk. W efekcie prawosławni otrzymali równość polityczną i przywileje, których nie mieli unicy. Był to cios zadany Unii, po którym poszły inne, aż do prawie zupełnego jej zniszczenia.

W latach sześćdziesiątych XVIII wieku Rosja rozpoczęła gwałtowną agitację antyunicką na Ukrainie. W efekcie tych działań ludność Ukrainy poczęła się zbroić dla "obrony osobistej i zagrożonej wiary". Iskłą zapalną stała się Konfederacja Barska, która za główny cel postawiła obronę wiary przeciw uchwałom Sejmu ekstraordynacyjnego z 1768 roku przyznającego uprawnienia polityczne i religijne prawosławnym. Na czele buntu hajdamackiego stanął kowal Maksym Żeleźniak, były zakonnik prawosławny. W wyniku rzezi, które objęły Ukrainę zginęło 200 tysięcy ludzi, w tym 300 księży unickich.

#### D. Zagłada Unii /od pierwszego rozbioru do roku 1875/

Od pierwszego rozbioru Polski przyjęto formę systematycznych działań zmierzających do zniszczenia Unii. Politykę tę stosowali Katarzyna II, Mikołaj I i Aleksander II. Stosowane metody to bicia wiarnych, aresztowania i więzienie księży, zsyłki na Sybir, zamykanie cerkwi, likwidacja klasztorów, torturowanie aresztowanych, pozbawianie wiernych źródeł utrzymania, ataki na bagnety na bezbronną ludność cywilną, strzelanie do tłumu otaczającego kościoł, doprowadzenie wsi do skrajnej nędzy poprzez kwatunki wojskowe, gwałty itp. Wszystko to odbywało się przy ciągłych zapewnieniach władz rosyjskich, że prawa unitów są zabezpieczone. Tego rodzaju działania dały w efekcie w roku 1875 całkowitą likwidację Unii w Imperium rosyjskim. Zaznaczyć należy, że ten urzędowy wyrok wydany na Unię nie zniszczył jej całkowicie. Unia zeszła "pod ziemię", a ściśle mówiąc do lasów, w których odprawiano msze i udzielano sakramentów.

W roku 1905, po wybuchu rewolucji i po klęskach wojny japońskiej rząd carski wydał dekret o tolerancji. Dekret ten pozwalał prawosławnym na przechodzenie na katolicyzm obrządku łacińskiego, choć nie zezwolił na wznowienie cerkwi grecko-katolickiej. Korzystając z dekretu ok. 200 - 300 tys. unitów na Chełmszczyźnie i Podlasiu zmuszonych niegdyś do prawosławia, wstąpiło w sposób formalny do obrządku łacińskiego. Byli to w większości Polacy. Oficjalnie Unia została tylko w Małopolsce pod zaborem austriackim.

#### IV. Unia w Małopolsce /od rozbiorów do 18 marca 1946 roku/

##### A. Pod rządami Habsburgów.

Monarchia Habsburska stworzyła kościełowi Unii dobre warunki rozwoju. W latach 1809 - 1814 w kościele unickim istnieją wyraźne tendencje austrofilskie. Wejście wyższego duchowieństwa unickiego w kontakt z Wiedniem zaczęło się z wejściem w krąg budzącej się nowoczesnej świadomości Słowian południowych. W roku 1816 do unickich szkół wiejskich wprowadzono ukraiński jako język nauczania. W czasie Powstania Listopadowego księża ukraińscy pomagali powstańcom przechodzącym do Galicji m.in. załatwiając sprawy legalizacji dokumentów. Kilka lat później seminarium unickie we Lwowie stało się jednym z głównych ośrodków konspiracji związanej z federalistycznie polsko-ukraińsko nastawionym "Stowarzyszeniem Ludu Polskiego". Daje się odczuć wpływ kultury polskiej /romantycznej szkoły ukraińskiej/, powstaje pieśń "Jezus nie umierał Ukraina" - hymn niepodległej Ukrainy. W połowie XIX wieku



pojawiają się pierwsi głosiciele idei narodowej odrębności Ukrainy - księża unicy.

W końcu XIX wieku zarysowują się dwa nurty w ruchu ukraińskim. Jeden rusofilski, sprzyjający prawosławiu, drugi - sprzyjający Zachodowi w opozycji przeciw polskości i rosyjskości, w sprawach kościelnych dążący do wzorów zachodnich, postulując nawet celibat księży. W roku 1882 - mimo opozycji wobec polskości - polscy jezuiti zostali poproszeni o zreformowanie upadającego zakonu Bazylianów. Dynamizacja rozwoju kościoła grecko-katolickiego wiązała się z osobą metropolity lwowskiego, arcybiskupa Andrzeja Szeptyckiego. Zreorganizował on seminarium we Lwowie i Przemysłu oraz założył nowe w Stanisławowie, wysyłał księży na studia do Rzymu, Wiednia, Innsbrucka, Fryburga. Założył wschodnią gałąź Redemptorystów. Celem jego poczynił była wielka, niezawieszna Ukraina. W dalszych planach miał odnowę Unii na terenach zabranych przez Rosję. Papież Leon XIII próbował zjednoczyć kościoły wschodnie. Kościół unicki miał w tym odegrać dużą rolę. Działalność metropolity i duchowieństwa dała do roku 1914 3000 szkół elementarnych, 27 gimnazjów, 2944 placówki kulturalne Towarzystwa "Proswita", Tokarzystwo Naukowe im. Tomasa Siewczuki oraz 500 spółdzielni rolniczych.

#### B. Pierwsza wojna światowa

W wyniku zwycięstw niemieckich w styczniu 1918 roku powstało na wschodzie państwo ukraińskie na terenach rosyjskich, a w listopadzie tegoż roku na terenie Małopolski Wschodniej - Republika Zachodniej Ukrainy. Państwo wschodnie upadło w wyniku walk z Rosją. Republika zachodnia toczyła wojnę z Polską od 1 listopada 1918 roku do czerwca 1919 roku. W lutym 1920 roku został podpisany polsko - ukraiński układ warszawski, którego celem było powstanie niepodległej Republiki Ukraińskiej. Plany te upadły w wyniku klęski wyprawy kijowskiej.

#### C. Unia w II Rzeczypospolitej

W chwili odzyskania niepodległości w roku 1918 unicy stanowili 11 % ludności polskiej. Kościół grecko-katolicki był do połowy XIX wieku kościołem chłopskim. Od połowy XIX wieku zaczyna budzić się świadomość narodowa ukraińska. Kościół unijny stał się terenem dojrzenia tej świadomości. W efekcie w wieku XX był już kościołem ukraińskim, a nawet ukraińotwórczym. Kościół grecko-katolicki stał się ośrodkiem opozycji ukraińskiej, metropolita Szeptycki pełnił rolę wodza narodowego. Powstawały ukraińskie katolickie organizacje młodzieżowe i inteligentkie. W 1920 roku otwarto we Lwowie grecko-katolicką Akademię Duchowną. Akademia powstała w związku z odmową ukraińskich profesorów Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Lwowskiego ślubowania na wierność Polsce. Wzrastały szybko wspólnoty zakonne. Następoważa powolna, ale widoczna ekspansja Unii ku Wołyniowi i Polesiu.

W kościele grecko-katolickim odczuł spór między tradycjonalistami /Szeptycki/, a zwolennikami częściowej latinizacji /bp stanisławowski Grzegorz Chomyszyn/. Chomyszyn, krytykując politykę rządu polskiego ostro potępia skrajny nacjonalizm ukraiński, sądząc minimum lojalności wobec państwa polskiego, bez którego Zachodniej Ukrainie groziła niszcząca, komunistyczna Rosja.

#### D. Druga wojna światowa

W chwili wybuchu drugiej wojny światowej kościół grecko-katolicki w Małopolsce Wschodniej liczył 3 587 000 wiernych. W 2491 parafiach pracowało 2284 księży. Biskup Chomyszyn nie był odosobniony w swoim życzliwym stosunku do Polaków. Świadczył o tym postawa Ukraińców, żołnierzy polskich w Kampanii Trzebińcowej. Potwierdzają to nazwiska i imiona na omentarszach żołnierskich z "wojny polskiej" i późniejszych.



Rosja sowiecka od 17 września 1939 roku rozpoczęła prześladowanie wszystkich kościołów. Zlikwidowano szkoły, wydawnictwa, instytucje charytatywne, klasztory. Metropolita Szeptycki określił liczbę deportowanych do Rosji unitów na 500 tys. Zabito 34 księży, 41 deportowano. W listopadzie 1939 roku metropolita Szeptycki, za zgodą Watykanu wysyłał tajnie sufragana księdza Józefa Slipeja. Wypędzeni zakonnicy i klerycy włączyli się w duszpasterstwo parafialne. W czerwcu 1941 roku Niemcy byli entuzjastycznie witani we Lwowie. Dnia 30 czerwca, bez zgody Niemiec, proklamowano przez radiostację lwowską niepodległe państwo ukraińskie. Metropolita Szeptycki wydał z tej okazji list pasterski i sam wszedł do Ukraińskiej Rady Narodowej. Ukraińcy nie zdążyli przejąć władzy w żadnym zakresie. Małopolskę wschodnią wcielono do Generalnej Guberni, a Radę smuszono do rozwiązania. Swochozy przeszły na własność państwa niemieckiego i stały się miejscem pracy niewolniczej. Rozpoczęły się wywoki do Niemiec. "Wyzwoliciele" stali się nie lepsi od Sowietów. Niemcy organizują SS - Galizien. Jednocześnie powstaje UPA jako przejaw oporu zbrojnego przeciw Polakom i Niemcom. Dokonywano pogromów cywilnej ludności polskiej wyniszczając całe okolice. Samoobrona polska hamowała pogromy i to czasami bardzo krwawo. W efekcie "nienawiść powstała z pobjawisk i zatrzała krew pobratymczą". Metropolita Szeptycki w listach pasterskich apelował do wiernych i do przywódców politycznych, lecz nie potrafił wpłynąć na bieg wypadków, którymi sterowali hitlerowcy podburzając Ukraińców i Polaków do wzajemnych zabójstw. Biskup Chomyszyn wielokrotnie dał się poznać jako obrońca Polaków. Rzeczą niezwykle ciekawą jest fakt, że część ludności polskiej szukała ocalenia uciekając za Zbrucz, na dawne tereny sowieckie, gdzie miejscowa ludność ukraińska udzielała im schronienia i pomocy. W lecie 1944 roku na tereny Małopolski Wschodniej weszła armia sowiecka. W dniu 24 grudnia 1945 roku zmarł ostatni biskup diecezji w Stanisławowie, Grzegorz Chomyszyn. W dniu 18 marca 1946 roku radio moskiewskie podało, że zjazd duchownych kościoła unickiego we Lwowie "jednomyślnie" uchwalił likwidację Unii i przyłączenie do kościoła prawosławnego. Odpowiednia rezolucja przesłana została na ręce Stalina. "Synod" ten odbył się w kościele św. Jura, a jego obrady przebiegały podobnie jak plebiscyt we Lwowie w 1939 roku, kiedy to ludność "zażądała" przyłączenia Ukrainy Zachodniej do ZSRR. Część unitów w ZSRR przeszła do kościoła katolickiego, a część do prawosławnego. Rosja położyła ostatecznie urzędowy kamień na grobie Unii Brzeskiej.

#### V. Unia dzisiaj

Linia Curzona przecięła kraj unitów zostawiając po stronie PRL zachodnią część województwa lwowskiego, lemko-wszczyzną sięgającą prawie do Nowego Sącza oraz Ziemi Chełmską.

Po stronie sowieckiej zostało województwo stanisławowskie, tarnopolskie i prawie całe lwowskie. Rozpoczęto się piskto, określane obecnie słowami "błądy i wypaczenia". Z 2284 księży unickich śmierć poniosło po roku 1946 około 1400 na 1500, którzy odmówili podpisania aktu likwidacji Unii i poszli do łagrów z minimalnym wyrokiem 10 lat. Unia żyje nadal w podziemiu. Obecnie na terenie ZSRR jest około 4 milionów unitów. Istnieje tajne seminarium, profesorowie, księża, biskupi. W konspiracji udział wzięli święci. Męczeński kościół żyje w katakumbach.

W PRL życie unitów też nie było lekkie. W ramach walk z oddziałem UPA /i po nich/ ginęły wieś i cerkwie, ludność cywilna wysiedlono na Pomorze i Mazury. W chwili obecnej unitów żyją w rozproszeniu, głównie w okolicach Gorlic, na Pomorszu Zachodnim i na Mazurach. W Krakowie żyje około 500 unitów skupionych wokół kaplicy grecko-katolickiej przy kościele św. Katarzyny. Unitów w Polsce podlegają jurysdykcji prymasa Polski. W Warszawie znajduje się Dom Prowincjonalny OO. Basylianków. W

państwach zachodnich unicy działają w sposób nieskrępowany, z rozmachem. Głową kościoła grecko-katolickiego do roku 1980 był kardynał Józef Slipey, arcybiskup lwowski. Po 18 latach pobytu w Zagrzeb zostaje zwolniony przez Chruszczowa w wyniku starań Jana XXIII. Następnie przebywał w Rzymie, gdzie intensywnie pracował mimo podeszłego wieku. Zmarł w roku 1986 w wieku lat 90-ciu. Następcą jego jest kardynał Mirosław Lubacziwski.

Nowe kadry duchownych kształcą się w Kolegium św. Józefata w Rzymie. Kolegium to zostało powołane do życia przez papieża Leona XIII w roku 1897. W wyniku starań papieża Piusa XI kolegium przeniosło się do nowej siedziby. W dniu 16 stycznia 1983 r. kolegium odwiedził Jan Paweł II i wygłosił po ukraińsku przemówienie, w którym m.in. powiedział: "...Droscy seminarzyści... zostaną Wam powierzone zadania dla służby ołtarza Chrystusowej pośród umiłowanego Narodu Ukraińskiego... Wy, jako członkowie ukraińskiego kościoła katolickiego, odczuwacie żywo i reprezentujecie sobą pragnienie Pana "aby wszyscy byli jedno".

Papież Jan Paweł II przywiązuje ogromną wagę do rozwoju kościoła grecko-katolickiego nazywanego przez niego kościołem ukraińskim. Świadczą o tym mianowania licznych biskupów, udzielane audiencje. Efektem działań papieża były wydarzenia, które miały miejsce w październiku ub. roku. W dniu 8 października, na zakończenie Synodu Biskupów w Rzymie odbyło się spotkanie biskupów polskich z ukraińskimi.

Ze strony polskiej byli obecni: ks. prymas J. Glemp, kardynał Gulbionico, kardynał Macharski, arcybiskup Dąbrowski oraz biskupi m.in. Tokarczuk z Przemysła, Jędruszek z Drohiczyzna, Karpiński z Lublina.

Ze strony ukraińskiej w spotkaniu udział wzięli: ks. kardynał Mirosław Lubacziwski, głowa kościoła grecko-katolickiego oraz arcybiskupi Hermaniuk z Winnipeg, Sulyk z Filadelfii, Kocisko z Pittsburga i Maruszyn z Rzymu.

Oba narody długo czekały na tę chwilę i na słowa, które padły w czasie tego spotkania. Ksiądz prymas powiedział m. in.: "...Dzisiaj kierujemy nasze myśli ku Ukrainie nad Dniepr, do żyznego kraju, w którym żyje Wielki Naród i którego dzieje nie mogą być oddzielone od Polaków... Byli w naszej historii Ukraińcy, którzy kochali Polaków i byli Polacy, którzy kochali Ukraińców... Dzisiaj jednak przysięta nas jakby nawiąknęła, uprzedzeń oraz wspomnienia Żez, a także krwi. Nie wolno nam podejmować licytacji, kto komu więcej krzywd wyrządził... Na terenie Ukrainy w dzisiejszych granicach politycznych żyje - nie wiemy dokładnie - kilkaset tysięcy Polaków, katolików rzymskich, których obsługuje 14 kapłanów, w sposób niewystarczający, w warunkach bardzo trudnych. Kościół katolicki wiernych Ukraińców niewiele może dopomóc, bo sam jest napiętnowany. Żaden z biskupów polskich nie może udać się do wiernych Polaków żyjących na Ukrainie, bo i biskupi ukraińscy także tam udać się nie mogą...".

Cieszymy się z pomyślnego przebiegu Synodu Kościoła Ukraińskiego w Rzymie. Chcemy dzielić Waszą radość i Wasze smutki...".

Dziewięć dni później, 17 października, do ukraińskiego Kolegium św. Józefata przybyli zaproszeni biskupi polscy. Kardynał Lubacziwski witając polskich gości podkreślił, że spotkanie to nie jest pierwszym spotkaniem Prymasa Polski w Kolegium św. Józefata. 22 maja 1945 roku do Kolegium przybył prymas Polski ks. kardynał August Hlond. Bywali w Kolegium ks. arcybiskup polowy Wojska Polskiego Gawlina i prymas Wyszyński.

W dalszej części przemówienia kardynał Lubacziwski powiedział: "Dzisiejsze spotkanie ma wyraz szczególnej wagi i radości gdyż dzisiaj możemy wspólnie modlić się i odbyć braterską rozmowę u progu wielkiego Jubileuszu - Tysiąclecia Chrstu Narodu Ukraińskiego. Pragnę najpierw podziękować Jego Eminencji Kardynałowi Prymasowi Józefowi Głempowi za serdeczną gościnę z jaką przyjął nas - przedstawicieli hierarchii Ukra-



ńskiego Kościoła w ubiegły czwartek 8 października. Dziękuję zwłaszcza za słowa pociechy i otuchy skierowane do naszej Cerkwi i Narodu, oraz za zapewnienie o współpracy dla dobra naszych bratnich narodów, ukraińskiego i polskiego, na użytek kościoła katolickiego obydwu obrządków na terenie Polski i poza jej granicami.

Eminencjo! Jesteśmy wdzięczni Tobie i Twoim Współbraciom w biskupstwie za wyrażoną gotowość zapomnienia wszystkich bolesnych urazów i tego, co nasze narody tak często dzieliło w ciągu historii, a co nieraz było całkowicie niezależne.

Tutaj przypomina mi się historycznej wagi dokument, który w 1965 roku ogłosił ksiądz prymas Stefan Wyszyński. W liście skierowanym do całego episkopatu niemieckiego cała hierarchia Polski w przeddzień swego Jubileuszu Tysiąclecia Chrztu Polski wyciągnęła braterską dłoń do Episkopatu i Narodu niemieckiego w geście przebaczenia, pojednania i miłości. Stało się to w czasie Soboru Watykańskiego II. Inspiratorem tego listu, o ile mi wiadomo, był ówczesny metropolita krakowski kardynał Karol Wojtyła - obecny papież Jan Paweł II...

...Ponieważ jesteśmy wygnancami naszej Ojczyzny i nie możemy obchodzić Wielkiego Jubileuszu w Soborze św. Zofii w Kijowie ani w katedrze we Lwowie zapraszamy hierarchię kościoła polskiego do wzięcia udziału wraz z Ojcem Świętym i z nami w uroczystościach w skromnym naszym soborze św. Zofii w Rzymie. ... Cudowna Ikona Maryi Panny, zanim przybyła do Częstochowy, w ciągu setek lat odbywała swoją macierzyńską wędrówkę po rozległych ziemiach Ukrainy. Jej zatroskane, zbolące oczy i dzisiaj jeszcze są zwrócone na swoje dzieci. Akurat dziś, 17 października, w sobotę, gdy modlimy się w kaplicy, tam w Częstochowie modli się pielgrzymka młodzieży ukraińskiej z całej Polski, by błagać swą Matkę o błogosławieństwo i wolność dla swego kościoła i narodu...

Przemówienie zakończył kardynał Lubaczewski słowami: "... Na Waszą Eminencjo Księżo Prymasie część i na część całej hierarchii kościoła katolickiego w Polsce wznoszę nasze - Mnohaja i bhahaja lita!"

W odpowiedzi zabrał głos prymas Glemp mówiąc m.in.: "Jesteśmy winowajcami wobec Boga, bo jesteśmy grzeszni, jesteśmy winowajcami wobec braci, bo za mało w nas miłości. Jesteśmy winowajcami wobec Was, Bracia Ukraińcy, bo nie umieliśmy nauki wynikającej z Chrztu św. wprowadzić w życie. Zacytuję z pamięci wiersz bodajże poety Bohdana Zaleskiego, który wkłada w usta Ukraińca, być może Mazepy, takie słowa żalu:

"Myśmy Lachom byli wierni,  
Przeciw hordom każdej chwili.  
Nim husarze, nim pancerni,  
Nadjechali - to my zbili.  
I cóż za to mamy w zysku  
Oprócz więzów, uez, ucisku?"

Wiersz opowiada dalej o przygodach awanturniczych bo i Lachom się dostało i dostawało nieraz. Opowiadanie poetyckie odnosi się do przeszłości, ale przypomina rzeczywistość, którą na płaszczyźnie etnicznej tak określamy: Mamy winy jedni wobec drugich. A gdzie są winy, tam trzeba mówić: Opuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym wrogom...

Swoje wystąpienie zakończył ks. prymas słowami:

"...Nie umiemy śpiewać "Mnohaja lita", a więc zaśpiewamy na część naszych Braci Ukraińców - Sto lat".

Sledząc dzieje męczeńskiego kościoła unickiego można przypuszczać, że będzie on strażą przednią chrześcijaństwa, które po przeszło 70 latach prześladowań, niemieńskich niż w czasach Herona czy Dioklecjana, wkroczy wkrótce na skrwawioną ziemię ruską śladami św. Olgi i św. Włodzimierza.

Wybioki

# oświadczenie

w sprawie więźniów politycznych wydane przez Tymczasowe Porozumienie Niezależnych Organizacji Małopolski.

Polska nie może być więzieniem dla własnego Narodu. Reżim komunistyczny przetrzymuje nadal 25 przedstawicieli niezależnego życia, w tym

robotnika krakowskiego MPK, Kazimierza K R A U Z E, skazanego na 5 lat więzienia za protest przeciwko delegalizacji NSZZ "Solidarność".

Potępimy nadużywanie sądownictwa do zwalczania przeciwników politycznych. Żądamy uwolnienia Kazimierza KRAUZE i pozostałych więźniów sumienia.

Wszystkim poczuwającym się do solidarności z represjonowanym podajemy aktualny adres Kazimierza Krauze i Jego Rodziny:

Kazimierz KRAUZE  
syn Wiczyńska  
Zakład Karny, ul. Piłarska 1  
33-300 Nowy Sącz

Alicja KRAUZE  
Karmelicka 46 /9  
Kraków

Za POROZUMIENIE podpisali  
Rzecznicy:  
Adolf CHOJNACKI  
Tomasz GUGAŁA  
Zygmunt IENYK  
Jacek SMAGOWICZ

NAJKRÓTSZY KOMENTARZ

Nie ma  
reform



na ten  
 zadek!



## Z KRONIKI OBSZARU

● 29 listopada w rocznicę Powstania Listopadowego KPN zorganizowała dwie manifestacje przeciwko pozorowanemu "referendum". Pierwsza odbyła się na pl. Dominikańskim, gdzie przemawiał działacz KPN - Artur Waluś, student UJ. Druga manifestacja miała miejsce w Nowej Hucie przed "Arką", skąd pochód z transparentami KPN i "S" przeszedł na miejsce śmierci Włosa. W tym dniu SB dwukrotnie zatrzymała Ryszarda Bociana /na kilka godzin/ uniemożliwiając jego udział w manifestacjach. ● 10 grudnia w Międzynarodowym Dniu Praw Człowieka, KPN zorganizowała demonstrację w Ryнку Głównym. Pod pomnikiem Mickiewicza rozwinięto transparent. Zgromadziło się ok. 1000 osób, do których przemawiał Ryszard Bocian. Milicja nie interweniowała. ● 13 grudnia w kościele parafialnym w Juszczyźnie odsłonięto tablicę z napisem - "Józefowi Piłsudskiemu wskrzesicielowi Polski Niepodległej, zwycięskiemu wodzowi w wojnie z bolszewikami w 120 rocznicę urodzin - Konfederacja Polski Niepodległej". Uroczystość zgromadziła wiernych z całej Polski, do których homilię wygłosił ks. Adolf Chojnacki. ● 16 grudnia w hołdzie bojownikom, którzy oddali życie za wolną Polskę KPN zorganizowała wspólnie z Federacją Krochdy i Walczącej demonstrację w Ryнку Głównym. Do zgromadzonych przemawiał Ryszard Bocian koncentrując się na żądaniu wycofania wojsk sowieckich z Polski i Litwy. Milicja interweniowała po 30 minutach zabierając transparent KPN i plakietki FMW. Nikogo nie zatrzymano. ● 22 stycznia osłonek Rady Politycznej KPN Zygmunt Lenyk spotkał się ze studentami. Mówił o celach i programie KPN oraz odpowiadał na liczne pytania. ● spotkaniu uczestniczyło ok. 300 osób. ● W dniach 23 i 24 stycznia przebywał w Krakowie przewodniczący KPN Leszek Moczulski. Poza załatwianiem wewnętrznych spraw Konfederacji Moczulski spotkał się w dniu 23 stycznia ze studentami. Spotkanie zorganizowało Koło Naukowe Studentów Socjologii UJ. Mimo zamknięcia bramy do Collegium Broscianum oraz patroli milicyjnych na ul. Grodzkiej, które legitymowały młodych ludzi w spotkaniu wzięło udział ok. 300 osób. Leszek Moczulski mówił o aktualnej sytuacji politycznej w Polsce oraz odpowiadał na liczne pytania. Spotkanie trwało 3,5 godziny. ● 2 lutego po mszy św. w Arce, zorganizowano w Nowej Hucie manifestację przeciwko podwyżkom cen. Rozwinięto transparenty: "Dość podwyżek - KPN", "Precz z podwyżkami - PPS", oraz rłagę Solidarności. Rozdawano również ulotki z tekstem apelu Rady Politycznej KPN w sprawie więźniów politycznych. Pochód usiłował przejść do centrum Nowej Huty, lecz na skutek silnej blokady ZOMO demonstranci zostali zmuszeni do rozejścia się. ● 17 lutego w 7 rocznicę rejestracji Niezależnego Zrzeszenia Studentów, po mszy św. w kościele OO Misjonarzy uformował się pochód, który otwierały transparenty KPN i NZS. Około 3 tys. młodych ludzi w tym wielu z pochodniami przeszło do Miasteczka Akademickiego skandując hasła antykomunistyczne i antysowieckie. Na terenie miasteczka pochód powiększył się do 5 tys. osób. Przemawiali przedstawiciele NZS, KPN, PPS, WIP, RKS. Żądano uwolnienia więźniów politycznych, cofnięcia podwyżek cen, sanorządów wyższych uczelni i re-aktywowania NZS.

## WIELKIE POSTACIE KOŚCIOŁA UNICKIEGO W OSTATNIM STULECIU



**ANDRZEJ SZEPTYCKI**



**JOSIF SLIPYJ**

Roman Szeptycki, wnuk Aleksandra Fredry, a brat generała WP Stanisława urodził się w polskiej rodzinie arystokratycznej pochodzenia ruskiego w roku 1865. Ród Szeptyckich jeszcze w końcu XVIII wieku czcił Boga w obrządku unickim, ale rodzina Andrzeja od paru pokoleń była "łacinnikami". W roku 1888 młody Szeptycki wraca do obrządku przadków i wstępuje do klasztoru Bazyliańców przyjmując imię Andrzej. W roku 1900 zostaje metropolitą lwowskim i głową kościoła unickiego w Galicji. Odgrywa wielką rolę w społeczeństwie ukraińskim nie tylko jako duchowny lecz również jako działacz społeczny /oświata/ i polityk. Zmarł we Lwowie w listopadzie 1944 roku. Obecnie toczy się w Rzymie jego proces beatyfikacyjny.

Josif Slipyj kardynał, arcybiskup lwowski, głowa kościoła grecko-katolickiego. Następca metropolity Szeptyckiego. Aresztowany w 1946 roku w wyniku protestu przeciw likwidacji Unii. Spędził 17 lat w więzieniach i obozach sowieckich. Zwolniony przez Chruszczowa na skutek interwencji Jana XXIII. Zmarł w Rzymie w roku 1985. Na zdjęciu Jan Paweł II wstaje z tronu na powitanie kardynała Slipego.

Potwierdzamy i dziękujemy: Górnoślązak 5000; Śmiga papier;

**cena 120 zł**